



# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

## WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

*Julian Tuwim: książę poetów*

*Kornel Makuszyński: bogacz i antyfeminista*

*Tradycje sylwestrowe*



Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku !





#### REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

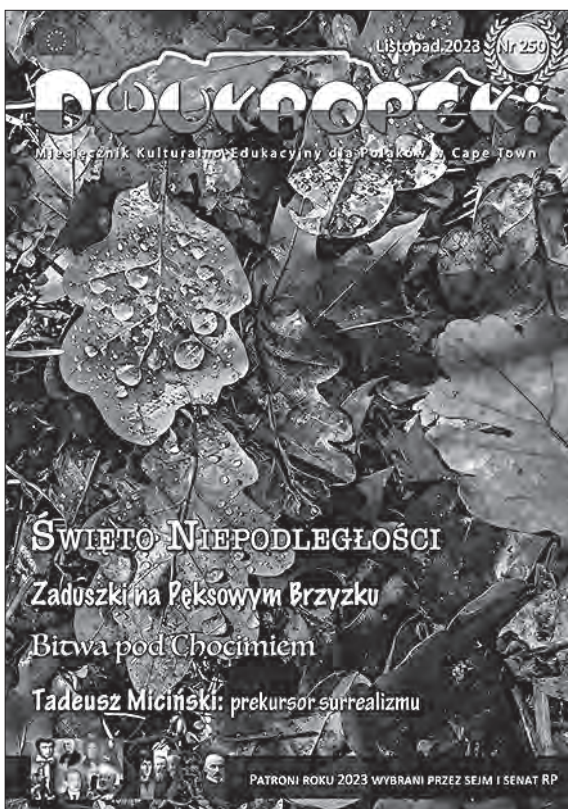
tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

#### SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,  
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana  
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz



#### WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty,  
pojedynczych egzemplarzy, archiwum  
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”  
[joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

## W numerze:

#### KALENDARIUM

Wigilia	str. 5
Święta bez choinki?	str. 10
Tradycje sylwestrowe	str. 39

#### ROCZNICE

Julian Tuwim	str. 12
Kornel Makuszyński	str. 31
Wojciech Kilar	str. 44

#### SPACERKIEM PO HISTORII

Grodkowice	str. 15
Gołuchów	str. 16

#### WARTO WIEDZIEĆ

Jan Kiliński	str. 18
Alois Groh	str. 20

#### ECHA

Koncert 11 listopada	str. 27
----------------------	---------

#### KORESPONDENCJA

	str. 27
--	---------

#### KLUB BIBLIOFILA

Kocham cię, a nawet lubię	str. 41
---------------------------	---------

oraz:

#### KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

*Projekt okładki: Marek Piński*

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



CHOINKA

Ziemo, ziemiątko,  
Nocą nad łóżkiem  
Świecisz i krążysz  
Różowym jabłuszkiem.  
Sny wyogromniały,  
Ziemo, zieminko,  
Wszechświat stał w pokoju  
Świąteczną choinką.  
Ziemo, ziemeczko,  
Dróżki gwiazdziste  
Po gałązkach błyskały  
Mlekiem wieczystem.  
Trzaskały świece,  
Świerkowe świerszcze,  
Anioł zaniemówił  
Najpiękniejszym wierszem.

Julian Tuwim



Czytelnikom i sympatykom "Dwukropka"  
moc najserdecznieszych życzeń pogodnych, szczęśliwych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz wszelkiej pomyślności w 2024 roku  
składa  
Redakcja



### Wigilia: tradycja, która łączy pokolenia

*Wigilia należy do najważniejszych świąt chrześcijańskich i obchodzona jest w wieczór przed Bożym Narodzeniem. Słowo określające to święto – vigiliare – pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Wigilia to zatem dzień poprzedzający święto – i tak jest w tym przypadku.*

24 grudnia razem z rodzinami zasiadamy do stołu, aby podzielić się opłatkiem i zjeść wystawną kolację. Stroimy drzewko świąteczne, śpiewamy kolędy i wręczamy sobie upominki, a wielu z nas, gdy zbliża się północ, udaje się do kościoła na pasterkę.

#### **PIERWSZA GWIAZDKA I ROZPOCZĘCIE WIECZERZY WIGILIJNEJ**

Wigilia Bożego Narodzenia to święto kończące okres adwentu, obchodzone 24 grudnia każdego roku. Zgodnie z tradycją jest to dzień pełen wrażeń: od strojenia choinki przez wieczrę wigilijną, po wspólne wyjście na pasterkę.

#### **UBIERANIE ŚWIĄTECZNEGO DRZEWKA**

Strojenie choinki to zwyczaj, który do Polski przywędrował z Niemiec. W naszym kraju pojawił się najprawdopodobniej dopiero w XIX wieku. Zieleń

świątecznego drzewka ma symbolizować nadzieję i być znakiem odradzania się. Mimo że w wielu domach choinkę stroi się już w połowie grudnia, zgodnie z tradycją powinno się to robić właśnie w Wigilię, gdy cała rodzina będzie mogła się zebrać, by zrobić to wspólnie.

#### **PIERWSZA GWIAZDKA**

Kolacja wigilijna rozpoczyna się w momencie, gdy na niebie zaświeci pierwsza gwiazdka, co nawiązywać ma do Gwiazdy Betlejemskiej i narodzin Jezusa. Zanim wszyscy przystąpią do jedzenia, obowiązkowym elementem jest modlitwa przed Wigilią oraz czytanie fragmentu Pisma Świętego. Dopiero po oficjalnym rozpoczęciu wszyscy dzielą się opłatkiem, składając przy tym życzenia i przystępują do jedzenia.

#### **PASTERKA**

Po smaczej kolacji i wręczeniu upominków przychodzi czas na ostatnią tradycję tego dnia, czyli wspólne wyjście na pasterkę. Jest to msza, zazwyczaj odprawiana o północy, która ma oznaczać przybycie pasterzy do Betlejem.

Uroczystość otwiera obchody Bożego Narodzenia i jest oficjalnym przywitaniem Jezusa przez wiernych.

### **DZIELENIE SIĘ OPLĄTKIEM: SYMBOLIKA I ZWYCZAJE**

Nieodzownym elementem wieczerzy wigilijnej jest oczywiście chwila dzielenia się opłatkiem – niezależnie od tego czy jest to Wigilia klasowa, pracownicza czy świętowanie w domu.

Tradycja ma mieć swoje początki już za czasów pierwszych chrześcijan, a zwyczaj ma symbolizować dzielenie się chlebem, czyli wybaczenie, pojednanie i przebaczenie, a także rodzinną miłość. Sama obecność opłatka ma zapewnić pokój, dostatek i błogosławieństwo boże w każdej rodzinie.

Warto zauważyć, że tradycje i wierzenia związane z opłatkiem mogą różnić się w zależności od regionu, kultury i czasu. Niegdyś okruchy opłatka wrzucano do studni, wierząc, że to zapewni zdrowie i siłę wszystkim tym, którzy napiją się z niej wody. Opłatkiem dzielono się także ze zwierzętami, co często robi się również dzisiaj. Opłatek ma przynieść ochronę dla czworonogów przed chorobami i nieszczęściem.

### **CZYTANIE NA WIGILIĘ I MODLITWA PRZED WIGILIĄ**

Wśród chrześcijan bardzo ważną część wigilijnej wieczerzy stanowi uroczyste czytanie na Wigilię – przed kolacją, według tradycji, najstarszy członek rodziny odczytuje fragment pisma świętego na Wigilię, czyli drugi rozdział Ewangelii wg świętego Łukasza, w którym zostały opisane okoliczności przyjścia Jezusa na świat: podróż do Betlejem, brak miejsca w gospodzie oraz narodziny Syna Bożego w żłobie, a także nadejście pastuszków zawiadomionych przez anioła i doprowadzonych do stajenki przez gwiazdę.

Wedle zwyczaju także najstarsza osoba w rodzinie zajmuje się poprowadzeniem modlitwy po odczytaniu fragmentu Biblii w tradycji chrześcijańskiej; zgodnie ze zwyczajem powinny zostać omówione trzy: „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Mario” oraz „Chwała Ojcu”.

Czas ten jest również momentem pamięci o zmarłych – bliskich, którzy nie mogą już uczestniczyć we wspólnej wieczerzy wigilijnej,



za których odmawia się modlitwę o „Wieczny odpoczynek”. Dopiero po zakończonym pacierzu następuje wcześniej opisane dzielenie się opłatkiem.

### **CZY W WIGILIĘ JEST POST : ZROZUMIENIE TRADYCYJNYCH ZWYCZAJÓW**

Mimo że nie wynika to z nakazu Kościoła, to zgodnie ze zwyczajem chrześcijańskim obowiązuje post w Wigilię, który dotyczy także samej kolacji wigilijnej. Co to oznacza? Jest to wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych (z wyjątkiem ryb), która przejawia się w skromniejszym jedzeniu.

Tego dnia dieta powinna składać się z trzech posiłków, dwóch lekkich i jednego do syta, pomiędzy którymi nie podjada się słodczy ani różnego rodzaju przekąsek. Post ma być symbolem pokory i wstrzemięźliwości wprowadzonej w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa na świat.

Post w Wigilię to wyrzeczenie, które może nieść za sobą wiele zalet. Przede wszystkim pozwala na pełne skupienie w duchowym oczekiwaniu na narodziny Jezusa i wszystkich duchowych aspektach świąt: spędzaniu czasu z bliskimi, pomocy w kuchni i rozmowach



– nienapełnione brzuchy są mniej chętne do leżenia na kanapie, a bardziej zaangażowane we wspólne przygotowania do kolacji wigilijnej.

Po dniu spędzonym na skromnym jedzeniu wieczerza wigilijna bez wątpienia smakuje jeszcze bardziej. Oprócz tego, post w Wigilię jest też formą solidarności z ubogimi i wzbudzeniem w sobie empatii na sytuację materialną potrzebujących, którzy nie mogą pozwolić sobie na obfite posiłki nawet w święta.

### PUSTE MIEJSCE PRZY STOLE

W Boże Narodzenie tradycje nie omijają też wszystkich nieobecnych – zarówno tych, którzy nie mogą już zasiąść przy stole, jak i osób, które w każdej chwili mogą się zjawić. Dlatego też podczas przygotowywania kolacji wigilijnej i nakrywania stołu, zgodnie ze zwyczajem przygotowuje się dodatkowe miejsce. Jest to nie tylko symbol pamięci o bliskich, lecz także wyraz polskiej gościnności i otwartości.

Dodatkowe nakrycie to miejsce oznaczające gotowość do przyjęcia każdego, kto tego wyjątkowego wieczoru będzie potrzebował rodziny i czegoś ciepłego do zjedzenia, bo kiedy jest Wigilia, każdy powinien móc znaleźć dach nad głową i schronienie przed zimmem.

### SIANKO POD OBRUSEM

Omawiając to, w jaki sposób obchodzona jest Wigilia w Polsce, tradycja wkładania sianka pod obrus nie może zostać pominięta. Jest to zwyczaj nawiązujący do ubóstwa, w jakim narodził się Jezus, a dokładniej żłobu, czyli skrzyni, w jakiej układa się pokarm dla zwierząt gospodarskich.

Oprócz tego, według wierzeń pogańskich, sianko pod obrusem ma też zapewnić dostatek w nadchodzącym roku. Przesady wigilijne mogą jednak różnić się też zależnie od regionu Polski. Do dziś, w niektórych z nich, kultywowana jest jeszcze jedna, dość unikatowa tradycja, która polega na wyciąganiu źdźbeł siana spod obrusa: ta osoba, która wyciągnie najdłuższe, proste źdźbło, ma mieć przed sobą rok pełen dostatku i urodzaju.

### 12 POTRAW WIGILIJNYCH

12 potraw wigilijnych – tradycja ta jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów polskich świąt Bożego Narodzenia. Warto pamiętać o tym, że liczba ta nie jest przypadkowa – ma ona nawiązywać do dwunastu apostołów Je-



zusa Chrystusa, z którymi spożywał także ostatnią wieczerzę. Jako że trwa Wigilia, potrawy są postne i nie zawierają mięsa. Podczas kolacji najważniejsze ma być wspólne przeżywanie zbliżających się narodzin Chrystusa.

### JAKIE POTRAWY POWINNY ZNALEŻĆ SIĘ NA WIGILIJNYM STOLE?

1. Wigilijny barszcz czerwony z uszkami – klasyczna zupa czerwona z pierożkami składanymi na kształt uszu i nadziewanymi grzybami lub kapustą.
2. Pierogi – pierogi z pysznym nadzieniem, najczęściej na polskich stołach goszczą te z serem i ziemniakami oraz z kapustą i grzybami.
3. Kutia – potrawa składająca się z kaszy pęczak z dodatkiem miodu, orzechów, suszonych owoców i przypraw.
4. Karp – pieczony lub smażony karp, często podawany w galarecie lub w towarzystwie warzyw.
5. Sernik – ciasto na bazie sera, z delikatnym smakiem i kremową konsystencją.
6. Makowiec – świąteczne ciasto w formie rolady z nadzieniem z maku, orzechów i bakalii.



7. Piernik – ciasto miodowe o korzennym smaku.
8. Kluski z makiem – kluski makaronowe z dodatkiem maku i rodzynek.
9. Krokiety z kapustą i grzybami – zawijane ciasto naleśnikowe z nadzieniem z kapusty i grzybów, obtoczone w jajku i bułce tartej i usmażone.
10. Ryba po grecku – ryba duszona w warzywach, często w sosie pomidorowym.
11. Kapusta z grochem – kapusta gotowana z grochem i suszonymi grzybami.
12. Kompot z suszu – kompot przygotowany z suszonych owoców.

Należy jednak pamiętać o tym, że potrawy na święta Bożego Narodzenia mogą różnić się nie tylko zależnie od regionu, lecz także przepisów i tradycji rodzinnej. Najważniejsze jest to, aby do kolacji zasiąść wspólnie.

### **KARP WIGILIJNY I INNE RYBY NA POLSKIM STOLE**

Jak Wigilia w Polsce, to na stole w święta nie może zabraknąć ryb, a szczególnie – karpia. Co ciekawe, mimo że podaje się go jako jedną z dwunastu świątecznych potraw, jego tradycja wcale nie jest tak długa.

Ryba w kulturze chrześcijańskiej to drugi, obok chleba, dar od Boga, dlatego podczas wigilijnej wieszery nie może zabraknąć dań rybnych. Natomiast sam karp pojawił się na polskich stołach i zajął swoje miejsce na dłużej dopiero w czasach PRL-u. Było to spowodowane tym, że ryba ta była stosunkowo tania i prosta w hodowli, więc więcej osób mogło sobie na nią pozwolić.

Oprócz karpia na polskich stołach pojawiają się także inne ryby. Szczególną popularnością cieszą się między innymi śledzie, sandacze, a także karasie i leszcze. Wprowadzenie różnych gatunków ryb na wigilijny stół podkreśla bogactwo i różnorodność polskiej kuchni wigilijnej, ale stanowi też odzwierciedlenie regionalnych tradycji i indywidualnych gustów,

### **KOLEĐY I PASTORAŁKI**

Bez wątplenia zaczniesz zastanawiać się, za ile dni Wigilia w momencie, gdy usłyszysz w radiu pierwszy świąteczny hit. Warto jednak pamiętać o tym, że oprócz piosenek o świętym



Mikołaju i Biegunie Północnym, mamy też piękne, tradycyjne kolędy i pastorałki stanowiące ważny element polskiego dziedzictwa kulturowego.

Do bożonarodzeniowego repertuaru należą między innymi znana na całym świecie „Cicha Noc”, a także „Przybieżeli do Betlejem”, „Bóg się rodzi” czy „Gdy śliczna Panna”.

Piosenki świąteczne polskie można usłyszeć w telewizji – przez trzy dni świąt Bożego Narodzenia transmitowane są nagrania z polskich kościołów, gdzie w magicznej atmosferze i akompaniamencie orkiestry śpiewają je największe gwiazdy polskiej sceny.

W świątecznym czasie, kolędy można też jednak często usłyszeć w tradycyjnych aranżacjach podczas jarmarków organizowanych w większych polskich miastach: Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Warto wybrać się tam całą rodziną, aby pokazać najmłodszym piękno wspólnego tradycyjnego kolędowania.

źródło: portal.janachowska.pl





## Krzysztof Saturnin Schreyer

### MAGIA

Na wierzchołku choinki wielka gwiazda świeci,  
wokół siedzą dorośli i bawią się dzieci.  
Na szybach kwiaty mrozu, za oknem zawieja.  
Zaiskrzył zimny ogień – różdżka czarodzieja  
i na ścianie pokoju, jak w domowym kinie  
rodzi się baśń niezwykła i opowieść płynie  
o magu co przez leśne wędrował bezdroża,  
o drugim co z wiatrami zmagał się na morzach,  
o trzecim co na saniach z północnego kraju  
wyruszył na południe, gdzie śniegu nie znają.

Wszyscy patrzą na gwiazdę ze złotym ogonem.  
Oczy mają błyszczące, czoła pomarszczone,  
głowy pełne mądrości. Stąd cała wyprawa,  
bo znając gwiazdne szlaki, wiedza, że to sprawa  
niezwykła i wyjaśnić koniecznie ją trzeba –  
owa gwiazda sunąca po bezkresie nieba.  
Któż to zgadnie, głos jaki i jakie natchnienie  
kazało im rozpoznać Boże Narodzenie?  
Albo jak się spotkali, gdzie obóz rozbili  
zanim to do Betlejem szczęśliwie przybyli?

Na magicznym ekranie widzimy ich w lesie.  
Las echem wielokrotnym dziwne wieści niesie.  
Więc tutaj przy ognisku na jasnej polanie  
nastąpiło trzech magów niezwykle spotkanie  
i od tej chwil razem, stale dyskutując,  
wymieniając poglądy, przypuszczenia snując  
szli naprzód żwawym krokiem, bo gwiazda ich wiodła.  
Ona w długiej wędrowce nigdy nie zawiodła.

Herod chciał ich omamić, mogli zbójcy szkodzić,  
którzy wiedza, jak obcych po manowcach wodzić,  
by w końcu ich obłupić, lecz anioł na straży  
do żłobka drogę wskazał i cud się wydarzył –  
nareszcie się spotkali: Nowonarodzony  
i ówczesni uczeni, każdy z innej strony.  
Wnet padli na kolana, padli jak pątnicy,  
składając hołd największej w dziejach tajemnicy.

Tu się obraz zatrzymał na pokoju ścianie.  
Zaraz widać następny, wielkie przywitanie  
człowieka w bieli z całym zastępem uczonych  
wpatrzonych w głowę srebrną i dziwnie wzruszonych.  
Trzyma w ręce pastorał i płyną z mównicy  
słowa o tej niezwyklej, wielkiej tajemnicy.

Zimny ogień wygasa i obraz zanika,  
w ciszy słychać jak zegar nieprzerwanie tyka.

Na choince kometa ze złotym ogonem,  
wiszą złote aniołki ze słomy zrobione,  
w szopce stoją królowie, wszyscy pochyleni,  
a my wiemy, że byli to wielcy uczeni,  
bo przecież kiedyś magią zwała się nauka  
i był magiem, kto w gwiazdach wiadomości szukał,  
więc z królestwa nauki byli ci królowie,  
największa magią w dziejach porwani magowie.

Zapalają się świeczki, swojsko brzmią koledy,  
nasze zwykłe, niezwykle magiczne obrzędy.

Zabawa poetycka w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Temat:  
Trzej Królowie

## Krzysztof Rudziński

### NA BOŻE NARODZENIE

Z Bogiem,  
który Człowiekiem -  
nie jesteśmy p r ó ż n o  
we wszechświecie.

2015 r

## Leokadia Komaiśko

### W WIGILIĘ NA KRESACH

Mozartowska 'Mała nocna muzyka'  
z dziadkowego patefonu się dziś rozlega  
i skrzypi pod nogami modrzewiowa podłoga.

Białe ornamenty na zamrożonych szybach,  
braciszka rysunki, kolorowe ołówki, tańczące  
moje choinki, roześmiane siostry krasnale...

Złociste grzybowiki mamusia wysmaża.  
Babcia sianko pachnące na stole rozściela.  
Jaśniejący opłatek z koperty tatuś wyjmuje.

Noc gwiazdami szykowna i srebrzystą śnieżycą,  
żywym biciem serc małej trójki, Wasilichy tenorowym  
mručeniami. Z Wiednia po Wilno serenadą pogodną.

Belgia 2022

## Święta bez choinki?

Trudno sobie wyobrazić. A jednak na ziemiach polskich jest to tradycja dość młoda, na Podtatrzu w szczególności sięgająca zaledwie okresu międzywojennego, a w niektórych miejscowościach niekiedy tylko lat 50-ych XX wieku. Ubieranie choinki na Boże Narodzenie dotarło do nas z niemieckiego kręgu kulturowego w czasie zaborów, przyniesione przez pruskich i austriackich urzędników. Jednakże ozdabianie drzew z okazji świąt wywodzi się aż ze starożytnej Grecji, gdzie obiektem takich zabiegów były oczywiście nie świerki czy jodełki, ale drzewa oliwkowe. Kult drzew i oddawanie im hołdów były powszechnym zjawiskiem w świecie pogańskim, a chrześcijaństwo zaadaptowało ten zwyczaj, podobnie jak wiele innych, na użytek swojej tradycji.

Od dawien dawna w domach góralskich w okresie świąt Bożego Narodzenia u sufitu wieszany był „podłaźnik” – obcięty czubek jodły, zwieszający się „do góry nogami” nad stołem, na którym jadano wieczerzę wigilijną, ale także niekiedy w innych pomieszczeniach. Ozdabiano go jabłkami i „światami” – białymi kulami, zrobionymi z opłatków. Ubieranie podłaźnika następowało dopiero po zjedzeniu wigilii, by spoglądaniem na ozdoby nie mącić poważnego nastroju, jaki musiał towarzyszyć wieczerzy. W Sądecczyźnie i w Karpatach Wschodnich osobne podłaźniki wtykano w stertę nawozu lub osadzano przed chałupą, co miało zapewnić ochronę przed wilkami i dobre zbiory ziemniaków. Drzewko w domu mogło znajdować się do święta Trzech Króli, a zawieszane na nim jabłka można było zjeść najwcześniej w drugi dzień świąt.

Samo wnoszenie drzewka do domu i osadzanie go u powały miało niezwykle uroczyste i ceremonialny charakter. Dokonywał tego zwykle gospodarz, już w wieczór wigilijny i po ciemku. Podłaźnik obsypywano owsem, by zapewnić dobry urodzaj, a następnie zapalano świece. Po wigilii wnoszono do izby snop owsa i także wieszano go u powały, kłosami w dół. Strojnie ubrany, nazywany był „babą” i także czuwał nad bezpieczeństwem domu.

Wieczerzę wigilijną spożywano zwykle w białej izbie, by nie „pospolitować” tak uroczystego posiłku jedzeniem w miejscu, gdzie na co dzień toczyło się całe życie domowe. Specjalnego przygotowania wymagał stół wigilijny: kładziono na nim nie tylko sianko, lecz także kłosy lub ziarna zbóż, up-



rawianych w gospodarstwie, drobne pieniądze, a we wschodniej części regionu nawet nożyczki, żeby dziewczęta wyszły za mąż a chłopcy się poženili, klucze, żeby do domu nie dostał się złodziej i czosnek, by wszyscy byli zdrowi. Na takim „podkładzie” rozkładano biały obrus, często taki, który służył tylko raz w roku, właśnie podczas Wigilii, na nim rozstawiano miski z potrawami zostawiając w środku wolne miejsce, które musiały zająć posmarowane miodem opłatki. Umieszczano je na specjalnie ozdobionym talerzu lub w wydłubanej piętce chleba, która miała potem szczególnie magiczne znaczenie i często zakopywano je na granicy pól, by chronić urodzaj przez złą pogodą. Na stole kładziono łyżki dokładnie w takiej liczbie, ilu było uczestników wigilii: niewystarczająca liczba oznaczała śmierć kogoś z bliskich, zaś gdy łyżek było za dużo, wróżyło to pojawienie się niespodziewanego potomka...

Pod stołem powinien leżeć jakiś przedmiot żelazny, najlepiej siekiera, co miało zapewnić... spokój w rodzinie. Koło stołu gospodyni ustawiała maśnicę, a każdy z biesiadników musiał w czasie wigilii choć kilka razy obrócić w niej kijem,

by zapewnić dostatek mleka i odgonić od krów czarownice.

Przez cały dzień zachowywano post, szczególnie dziewczęta nie jadły przed wieczerzą nic, co miało zapewnić dobrego męża. Kolacja wigilijna była oczywiście postna: na Podhalu jadano najczęściej tzw. kłutę, czyli nieomaszczoną kapustę z ziemniakami, kluski z ziemniaków lub mąki, placki razowe z miodem. Na Spiszu jadano „pamułę” – zupę z suszonych owoców z mąką, kaszę z kwaśnym barszczem z grzybami, groch i placki z mąki pszennej lub żytniej. Na Orawie – kwaśnicę, kapustę z grochem, śledzia z kaszą, kompot z suszu owocowego. Potraw powinno być siedem lub dwanaście.

Starannie przestrzegano także tego, by w Wigilię jako pierwszy wszedł do domu mężczyzna, bo kobieta przynosiła pecha, no i żeby nikomu w ten dzień niczego nie pożyczać, a nawet nie dawać, bo mogło to spowodować nagłe popadnięcie w ubóstwo lub szwank na zdrowiu.

Po wieczerzy wigilijnej kawalerowie wybierali się na „podłazy” – czyli nocne odwiedzanie domów, w których były panny na wydaniu. W czasie tej krótkiej wizyty gości sadzano pod podłaznikami, częstowano wódką, śpiewano razem kolędy. Na koniec dnia (choć nie zawsze i nie wszędzie o północy...) gdy kościół był blisko, cała rodzina wraz z gośćmi szła na Pasterkę. Jednakże często choć jedna osoba z rodziny pozostawała w domu, czuwając w oborze, nie tylko dlatego, by posłuchać co zwierzęta w tę noc mówią ludzkim głosem, lecz także by strzec ich przed czarownicami, które właśnie w czasie Pasterki niekiedy zakradały się do domów, by odbierać krowom mleko. Wracając z mszy niektórzy co odważniejsi kąpali się w pobliskim potoku, co – podobnie jak kąpiel w Wielki Piątek – miało zapewnić zdrowie na cały rok.

**Maciej Pinkwart**

Dziennik Polski, 24 grudnia 2008



Bronisława Rychter - Kolędniczy

# Julian Tuwim

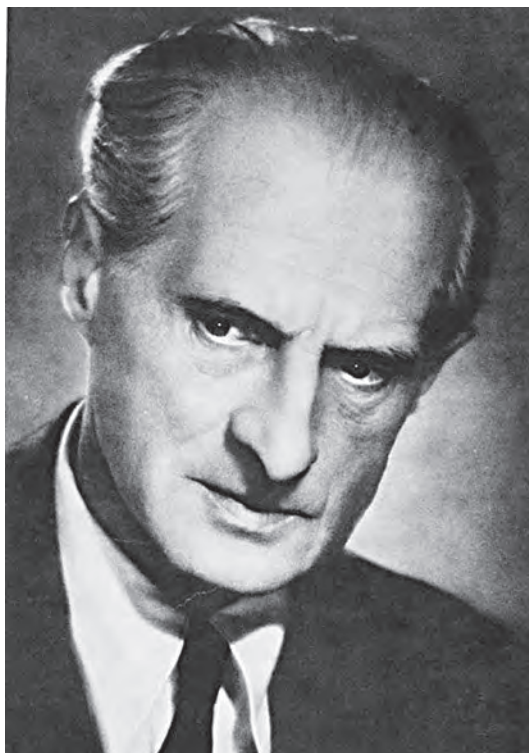
## 70. rocznica śmierci

*Poeta i tłumacz, urodzony 13 września 1894 roku w Łodzi, zmarł 27 grudnia 1953 roku w Zakopanem.*

Ukończył łódzkie gimnazjum (1914), studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim (1916-18). Współpracował z pismem „Pola esperantisimo” (1911-1914), gdzie umieszczał przekłady na esperanto wierszy polskich. Jako poeta debiutował wierszem „Prośba” w „Kurierze Warszawskim” (1913). Od 1915 roku tłumaczył z języka rosyjskiego, a także współpracował z łódzkimi kabaretami Bi-Ba-Bo i Nowości oraz z teatrykiem Urania. W 1916-1919 współpracował z warszawskim pismem studenckim „Pro arte et studio”. W 1918 roku był współzałożycielem kabaretu literackiego Pikador, a następnie współtwórcą (1919) i czołowym przedstawicielem grupy poetyckiej Skamander, stałym współpracownikiem miesięcznika „Skamander” (1920-1928, 1935-1939) i tygodnika „Wiadomości Literackie” (od 1924). Zamieszczał utwory na łamach „Zdroju” (1919), „Narodu” (1920-1921), „Kuriera Polskiego” (1920-1923), „Pani” (1922-1925). Prowadził ożywioną działalność jako autor tekstów i piosenek kabaretowych (zwykle podpisywanych pseudonimami) dla kabaretów Miraż (1916-1919), Czarny Kot (1917-1919), Argus (1918), Sfinks (1918), Qui Pro Quo (1919-32), Banda (1932-34), Cyganeria (od 1924), Stara Banda (1934-1935), Cyrulik Warszawski (1935-39). Współpracował z pismami satyrycznymi „Cyrulik Warszawski” (1926-33) i „Szpilki” (1936-39), teksty satyryczne drukował też na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” (1929-1933). Wraz z Antonim Słonimskim i Janem Lechoniem przygotowywał dodatki prima-aprilisowe „Kuriera Polskiego” (1920-1925), razem z nimi pisał także szopki polityczne (1922-1930).

W latach 1925-1926 wydawał z Mieczysławem Grydzewskim i Antonim Bormanem magazyn ilustrowany „To-To”. Od 1927 roku współpracował z Polskim Radiem (od 1935 roku był kierownikiem artystycznym działu humoru). Od 1934 roku wchodził w skład redakcji miesięcznika „Szpargały”. Należał od 1919 roku do członków założycieli ZAiKS-u (zalegalizowanego w 1921), od 1932 roku był członkiem zarządu. Od 1920 roku członek ZZLP (Związek Zawodowy Literatów Polskich), należał także do PEN Clubu.

W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji - w Rumunii, Francji, Portugalii i Brazylii, skąd w 1942 roku przybył do Nowego Jorku. W latach 1939-41 współpracował z emigracyjnym tygodnikiem „Wiadomości Pol-



skie”, jednak zerwał z nim współpracę na skutek różnicy poglądów na temat stosunku do ZSRR. W latach 1942-46 współpracował z wydawanym w Londynie miesięcznikiem „Nowa Polska” i z lewicową prasą amerykańskiej Polonii. Od 1942 roku związany z lewicą zgrupowaną w sekcji polskiej Międzynarodowego Związku Robotniczego. Należał do Koła Pisarzy z Polski (w 1943 roku członek zarządu).

W czerwcu 1946 roku wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Prowadził prace literackie, przekładowe i edytorskie. Publikował w „Kuźnicy” (1945-1946), „Odrodzeniu” (1945-1949), „Przekroju” (1945-1953), „Szpilkach” (1946-1953). W latach 1948-1949 był dyrektorem artystycznym, a w 1951 roku kierownikiem literackim Teatru Nowego. W 1948 roku uczestniczył w Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu. W latach 1949-1953 współpracował z miesięcznikiem „Problemy”, od 1950 roku z „Nową Kulturą”. Wyróżniony Złotym Wawrzynem PAL za wybitną twórczość (1935), nagrodą literacką miasta Łodzi (1928 i 1949), doktoratem honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, nagrodą polskiego PEN Clubu za przekłady z Puszkina (1935) i nagrodą państwową (1951).

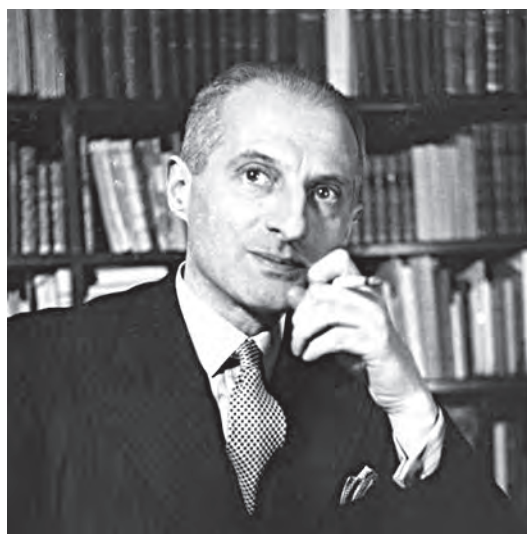
W początkowej fazie twórczości (zbiory „Czyhanie na Boga”, 1918; „Sokrates tańczący”, 1920; „Siódma

jesień”, 1922; “Wierszy tom czwarty”, 1923) wyrażał bunt przeciw młodopolskiej formie poezji (dekadencjikim nastrojom i manierze językowej), głosząc optymizm i witalizm, urbanizm, wprowadzający na karty poezji miasto w jego dniu powszednim. Kreował nowego bohatera lirycznego - mieszkańca miasta, upodabniał utwór poetycki do żywej potocznej wypowiedzi z jej wulgaryzmami i trywializmami. Często wprowadzał do liryki gatunki wypowiedzi takie, jak obrazek rodzajowy i poezja rozmowy. Dążył, tak jak wszyscy skamandryci, do upowszechnienia liryki i stworzenia odmiennego modelu jej funkcjonowania niż elitarno-artystowski.

W późniejszych latach - od tomu “Słowa we krwi” (1926) poprzez “Rzecz czarnoleską” (1929), “Biblię cygańską” (1932) do “Treści gorejącej” (1936) - pojawiają się i nasilają w jego twórczości elementy gorczy, poeta sięga po wzory klasyczne (Jan Kochanowski), romantyczne i norwidowskie. Do głosu dochodzi niepokój zarówno w liryce osobistej, jak i społecznej. Równocześnie coraz doskonalsze operowanie przez Tuwima formą, wirtuozeria w operowaniu słowem i obrazem staje się - w połączeniu z rozmiłowaniem w wielkiej tradycji - źródłem swoistej poetyckiej filozofii koncentrującej się na zagadnieniu słowa-znaku i jego stosunku do desygnatu, wiedzie w krąg problemów języka ku baśniowej etymologii słów, ich “poetyckiej alchemii”.

Odrębną dziedziną działalności Tuwima jest twórczość satyryczna - bogata, złożona i wielostronna, uprawiana od momentu debiutu. Nie stanowi ona zjawiska jednorodnego zarówno ze względu na formułę gatunkową, jak i ze względu na różny charakter utworów i celów, dla których zostały napisane. Satyra obyczajowa opierała się na negacji starych modeli obyczajowych, będących wyrazem zacofania, promowała wzorzec osobowy, który prezentowała liberalna inteligencja warszawska. Jako autor satyr politycznych przeszedł Tuwim ewolucję od negacji pewnych elementów rzeczywistości politycznej, do całkowitej negacji sanacyjnych elit rządzących, kiedy w latach trzydziestych zaczęły one przyjmować coraz bardziej prawicowe pozycje, zbliżając się do ugrupowań o programie antysemitycznym i faszystowskim. Najwyższym osiągnięciem Tuwima-satyryka był napisany w 1936 roku “Bał w Operze”, wykorzystujący dotychczasowe doświadczenia poety na polu satyry, wprowadzający elementy groteski i ekspresjonizmu.

Pod koniec lat międzywojennych uprawiał Tuwim również twórczość dla dzieci, wykorzystując w niej swój kunszt poetycki, łącząc liryzm z dowcipem (często pure-nonsensowym), wykorzystując różnorodne walory języka (“Lokomotywa”, “Słoń Trąbalski”, “Zosia-Samosia”). W latach wojny poeta pracował nad liryczno-epickim poematem “Kwiaty polskie”, wydanym w 1949 roku, nawiązującym do tradycji romantycznego poematu dygresyjnego,



go, jednak jedynie w swoich fragmentach osiągałym poziom przedwojennej liryki Tuwima.

Twórczość Tuwima cieszyła się ogromną popularnością wśród czytelników i krytyki - w ankiecie “Wiadomości Literackich” z roku 1935 roku “Kogo wybrałbyś do Akademii Niezależnych, gdyby taka akademia istniała” zajął pierwsze miejsce. Atakowali go młodszy twórcy (zwłaszcza z kręgów awangardy, zarzucając jego twórczości sentymentalizm i tradycjonalizm), a także, z zupełnie innych przyczyn, antagoniści z kręgów nacjonalistycznych - wyrzucali mu jego żydowskie pochodzenie, a także oburzali się na utwory o wymowie pacyfistycznej, takie jak “Do generałów” i “Do prostego człowieka”.

Tuwim dokonał również wielu przekładów, głównie z języka rosyjskiego - m.in. “Słowo o wyprawie Igora” (BN 1928, nowa wersja 1950), utwory Puszkina (“Jeździec miedziany” 1931, zbiór “Lutnia Puszkina” 1937), klasyczne dzieła rosyjskiego dramatu (m.in. “Rewizor” Gogola 1929), wiersze Lermontowa, Majakowskiego, Błoka, Pasternaka i in. (wyd. w zbiorze “Z rosyjskiego” t. 1-3, 1954). Tłumaczył również Horacego, Walta Whitmana, Henry’ego Longfellowa, Arthura Rimbauda.

Był także zbieraczem ciekawostek z zakresu kultury i obyczaju, czego plon stanowią książki “Czary i czarty polskie oraz Wypisy Czarnoksiężskie” (1923), “Polski słownik pijacki i Antologia bachiczna (1935), trzypięciowy cykl “Cicer cum caule, czyli Groch z kapustą” (1958-63). Owocem jego zainteresowań historyczno-literackich były antologie “Cztery wieki fraszki polskiej” (1937) z przedmową Aleksandra Brücknera, “Polska nowela

fantastyczna” (1949), opracowana wraz z Juliuszem Wikto-  
torem Gomulickim “Księga wierszy polskich XIX wie-  
ku” (t. 1-3, 1954), zbiór szkiców ilustrowany bogatym  
wyborem osobliwości poetyckich - “Pegaz dęba, czyli  
panopticum poetyckie” (1958), pisane ze Słonimskim  
humoreski, satyry, żarty i parodie utrzymane w stylu  
pure-nonsensu zamieszczone w wyborze “W oparach  
absurdu” (1958). Był autorem adaptacji teatralnych  
(m.in. noweli “Płaszcz” Gogoła), wodewilów muzy-  
cznych - jak np. “Żołnierz królowej Madagaskaru”  
według S. Dobrzańskiego (1936), czy “Słomkowy kape-  
lusz” Labiche’a (1948).

Bartłomiej Szleszyński  
culture.pl



### ŚMIERDZIEL

Przyszedł śmierdziel do ogrodu  
I stwierdził,  
Że się ktoś dopuścił smrodu,  
Bo śmierdzi.

Stanął śmierdziel, żeby fakt ten  
Ustalić  
I cos w związku z tym nietaktem  
Uchwalić.

Więc się śmierdziel zebrał licznie  
W drzew cieniu,  
Protestując energicznie  
W imieniu.

Potem ruszył po ogrodzie  
Pochodem,  
Krzyżąc: “Hańba! Precz, narodzie,  
Ze smrodem!”

Krzyczał, ryczał, ducha sławił  
(Nie ciało),  
Ale gdzie się tylko zjawił -  
Śmierdziało.

Z tego morał się wywodzi  
Dla wielu:  
Nie protestuj, gdy sam smrodzisz,  
Śmierdzielu.

### KARTKA Z DZIEJÓW LUDZKOŚCI

Spotkali się w święto o piątej przed kinem  
Miejscowa idiotka z tutejszym kretynem.

Tutejsza idiotko — rzekł kretyn miejscowy —  
Czy pragniesz pójść ze mną na film przebojowy?

Miejscowa kretynka odrzekła: — Z ochotą,  
Albowiem cię kocham, tutejszy idioto.

Więc kretyn miejscowy uśmiechną się słodko  
I poszedł do kina z tutejszą idiotką.

Na miłym macaniu spłynęła godzinka  
I była szczęśliwa miejscowa kretynka.

Aż wreszcie szepnęła: — Kretynie tutejszy!  
Ten film, mam wrażenie, jest coraz nudniejszy.

Więc poszli na sznycel, na melbę, na winko,  
Miejscowy idiota z tutejszą kretynką.

Następnie się zwarli w uścisku zmysłowym  
Tutejsza idiotka z kretynem miejscowym.

W ten sposób dorobią się córki i syna:  
Idioty, idiotki, kretynki, kretyna,

By znowu się mogli spotykać przed kinem  
Tutejsza idiotka z miejscowym kretynem.

Julian Tuwim



### Grodkowice

Grodkowice to niewielka wieś położona w województwie małopolskim, w powiecie wielickim, usytuowana na Podgórzu Bocheńskim. Jako ciekawostkę można podać, iż w roku 2021 mieszkały w tej wiosce jedynie 444 osoby.

Od czasów wieków średnich do początku wieku wojen, Grodkowice wraz z okolicznymi miejscowościami stanowiły własność rodu Zadora. W niedalekim Brzeziu zamieszkiwała rodzina Zadorów. Z czasem nabyli oni Lanckoronę i zmienili swoje mało polskie nazwisko Zadora na Lanckorońskich. W Grodkowicach Zadorowie-Lanckorońscy sprzedali majątek kolejnemu odłamowi swojej rodziny, tak zwanym Zadorom-Bąkom. Z biegiem czasu Zadorowie-Bąki zmienili nazwisko na Zadora-Rozpierański. Ten drugi członek, pochodził od piastowanego urzędu kasztelana rozpierskiego.

Brzezie pojawiało się po raz pierwszy w dokumentach w 1309 roku. Wymieniono wtedy pierwszego jego właściciela, Zbigniewa z Brzezia. Na podstawie informacji Jana Długosza wiemy, że już w latach 1208–1218 istniał w Brzeziu kościół.

Natomiast najstarsze wzmianki o Grodkowicach pochodzą z roku 1270 (Codex diplomaticus Poloniae). Zaś informacje z roku 1380 (Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej) opisywały tę miejscowość jako piękną pod

względem krajobrazowym. Pierwszym znanym właścicielem Grodkowic był wymieniony w 1389 roku w księgach ziemskich krakowskich Hieronim Pakosz, który przez długie lata procesował się o Grodkowice ze swym kuzynem z Brzezia. Gdy Pakosz wygrał sprawę, oddał swą sukcesję synowi Zbigniewowi, kolejnemu kasztelanowi rozpierskiemu, zwanemu Bąkiem. Fakt ten jest zanotowany w księgach ziemskich krakowskich w 1398 roku. Wspominają też o tym roczniki Jana Długosza, należące do króla Władysława Jagiełły.

Na początku XVI stulecia, przez krótki czas Grodkowice były własnością rodu Filipowskich, a potem Cikowskich. W roku 1519, sprzedano ten majątek kolejnej odnodze rodziny Zadorów-Lanckorońskich. W 1547 roku, na okres 8 lat wydzierżawili oni ten teren królowej Bonie.

W 1623 roku, za kwotę 80 000 florenów od Lanckorońskich odkupił cały majątek Stanisław Żeleński de Żelanka herbu Ciołek z Łucjanowic. Był on synem Bartłomieja Żeleńskiego, starosty stężyckiego. Po jego śmierci nastąpił podział majątku pomiędzy jego synów. Grodkowice przypadły najstarszemu - Marcyanowi. Istniejący tutaj drewniany dwór Marc-

jan wybudował w 1670 roku. Stał on w niezmienionej formie do 1902 roku, kiedy go rozebrano i wzniesiono na jego miejscu nowy, murowany pałacyk projektu Teodora Talowskiego.

Żeleńscy byli kalwinami. Uczęszczali na nabożeństwa do Wiatowic. Tam odbywały się ich śluby, pogrzeby i chrzty. Syn Stanisława Żeleńskiego, Samuel, został zamordowany w okolicach Krakowa podczas po-

gromów antyheretyckich w 1660 roku.

Podczas rzezi galicyjskiej w roku 1846, Marcjan Władysław Żeleński został zamordowany tuż przed swoim dworem przez chłopów z sąsiednich wsi. Po Marcjanie majątek w Grodkowicach przejął jeden z jego synów Stanisław. W okresie PRL, w murach pałacu w Grodkowicach, zorganizowano szkołę podstawową.

Ewa Michałowska- Walkiewicz



## Zamek w Gołuchowie

Ponad 400 letni ( 1560 r.) Zamek w Gołuchowie ma charakter renesansu francuskiego.

W roku 1853 dobra gołuchowskie zakupił dla swego jedynego syna Jana, Tytus Działyński.

W 1857 roku Jan Działyński poślubił Izabellę, córkę księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, przywódcy stronnictwa emigracyjnego Hotel Lambert.

Zamierzeniem Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej było utworzenie w odbudowanym zamku nie tylko rezydencji, ale i muzeum. W zamku Izabella umieściła swoją kolekcję dzieł sztuki, sama zaś zamieszkała w pobliskiej oficynie.

Zmarła w roku 1899 we Francji, ale pochowana została

w Gołuchowie.

Ciekawostką jest to, że Zamek Gołuchów można zobaczyć na dużym ekranie – w serialu „Królowa Bona” czy w „Akademii Pana Kleksa”.

W bieżącym roku Zamek w Gołuchowie otrzymał Złotą Pinezkę w kategorii najciekawsze zamki i pałace znajdujące się w Polsce.

Na terenie przyległym do Zamku znajduje się także Mauzoleum Czartoryskich, a w otaczającym wszystko parku można zobaczyć żubry i konie polskie.

Tuż obok renesansowy kościół Wniebowzięcia NMP.

Agnieszka Lipska





Agnieszka Lipska: Orchideos

### JAN KILIŃSKI (1760 – 1819)

#### SZEWEC - PATRIOTA

*„Kmiotek pług rzuca, ciska szewc kopyto,  
Gdy w niebezpieczeństwie jest Rzeczpospolita,  
Lepszy jest natenczas prostak patriota,  
Niżli pan, samolub, błyszczący od złota.”*

Ta nieskomplikowana stylistycznie fraszka, anonimowego autorstwa, krążąca po Warszawie wczesnym latem 1794 roku tylko pozornie koncentruje się na konflikcie społecznym. Zawiera coś więcej... Nawiązuje do procesu narodzin obywatelskiej świadomości i gotowości do obrony Ojczyzny wśród niższych warstw XVIII-wiecznego społeczeństwa polskiego, której symbolem stał się szewc Jan Kiliński.

Urodził się w wielkopolskim Trzemesznie w 1760 roku. Był synem majstra murarskiego Augusta i Marcjanny. W wieku 20 lat przybył do stolicy i rozpoczął naukę w zawodzie szewca. Po ośmiu latach uzyskał tytuł mistrza szewskiego i osiadł w kamienicy przy ulicy Szeroki Dunaj. Dzięki własnej pracowitości i sumienności wkrótce dorobił się znacznego majątku i stał się właścicielem kamienicy na Starym Mieście. Jego pozycja w mieście na tyle wzrosła, że w roku 1792 wybrano go do rady miejskiej.

Losy Kilińskiego wpisały się w dramatyczne dzieje Rzeczypospolitej tego okresu. Konstytucja z 3 maja 1791 roku otworzyła drogę do awansu społecznego polskiemu mieszczaństwu. Częściowe zrównanie w prawach ze szlachtą i wyraźny wzrost wykształcenia tej grupy społecznej obudziły poczucie więzi z upadającą Rzeczpospolitą. Nic więc w tym dziwnego, że po drugim rozbiore Polski (1793) równoznacznym z ubezwłasnowolnieniem politycznym, na okrojonym obszarze kraju zaczęły powstawać niepodległościowe spiski. Nie tylko w kręgach wojskowych i szlacheckich, ale także w środowisku mieszczańskim. W Warszawie w jednym z nich zwanym Związkiem Rewolucyjnym, znalazł się Jan Kiliński.

W dniu 24 marca 1794 roku Tadeusz Kościuszko ogłosił insurekcję narodową na rynku miejskim w Krakowie. Od tej pory oczy wszystkich Polaków zwrócone były ku Warszawie. A w stolicy sytuacja była nader skomplikowana. Rosjanie dysponowali 7-tysięcznym garnizonem, podczas, gdy Polacy mieli do dyspozycji tylko 3,5 tys. żołnierzy. Tę przewagę postanowiono zniwelować podrywając do walki mieszczańskie pospolite ruszenie.

Rosjanie zdawali sobie sprawę z wrzenia niepodległościowego w mieście, toteż przygotowali prowokację mającą stłumić w zarodku przyszłe powstanie. Ambasador rosyjski Osip Igelström za radą zdradzieckiego targowiczana, biskupa Józefa Kossakowskiego, zarządził by w Wielką Sobotę 19 kwietnia 1794 roku nabożeństwa rezurekcyjne rozpoczęły się jednocześnie we wszystkich kościołach



o godz. 20.00. Wojsko miało otoczyć świątynię, opanować arsenał i prochownię, rozbroić polski garnizon oraz wymordować 1500 polskich spiskowców. Na szczęście 5 dni wcześniej Kiliński otrzymał informację o przygotowywanym planie od oficera carskiego służącego w kancelarii ambasadora.

Na tajnym spotkaniu Związku ks. Józef Mejer, kowal Jan Mariański, rzeźnik Józef Sierakowski i kupiec Antoni Krieger wraz z Kilińskim postanowili przyspieszyć wybuch powstania. W Wielki Czwartek, 17 kwietnia do walki ruszył garnizon polski i kierowana przez Kilińskiego grupa mieszkańców Starego Miasta. Sam Kiliński wykazał się osobistą odwagą, zabijając na Starówce 2 oficerów carskich i Kozaka. Do najcięższych walk doszło wokół pałacu Morsztynów przy ul. Miodowej 8, gdzie mieściła się siedziba carskiego ambasadora Igelströma. Stolicę udało się oswobodzić w ciągu trzech dni.

Walka okazała się niezwykle krwawa. Rosjanie zdołali wyprowadzić z miasta zaledwie nieco ponad 3 tys. żołnierzy, w walce poległo 2265, a do niewoli dostało się 1925. Cena, jaką przyszło zapłacić powstańcom też była wysoka. Zginęło bądź zostało rannych 27% żołnierzy z garnizonu warszawskiego, czyli ok. 940. Cywile zapłacili

## Warto wiedzieć...

jeszcze większą daninę krwi. Poległo ich ok. 700, a 1400 zostało rannych.

W dniu 19 kwietnia insurgenci warszawscy przyłączyli się do powstania ogólnokrajowego i uznali Kościuszkę za Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej. Władzę przejęła Rada Zastępcza Tymczasowa, w skład której wszedł także Kiliński. Pełnił w niej funkcję radcy w Wydziale Skarbowym. Wkrótce został zastępcą radcy Rady Najwyższej Narodowej.

Zamiast kariery politycznej wybrał jednak wojowanie. W dniu 2 lipca 1794 roku za męstwo został mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem milicji mazowieckiej i na czele 20 regimentu piechoty bronił Warszawy przed Prusakami. Został wówczas dwukrotnie ranny. Następnie w październiku wysłano go pod Poznań, gdzie dostał się do niewoli i został przekazany Rosjanom. Więzienie w Twierdzy Pietropawłowskiej (w Petersburgu) opuścił w grudniu 1796 roku i zamieszkał w Wilnie. Natychmiast zaangażował się w spisek ks. Faustyna Ciecierskiego, za co został ponownie aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. Około roku 1798, po powrocie z niewoli, prowadził dalej warsztat szewski, nie angażując się już w życie publiczne. Wyjątkiem było

objęcie funkcji radnego Warszawy w okresie Księstwa Warszawskiego. Jeszcze dwukrotnie był internowany, podczas okupacji austriackiej w 1809 i rosyjskiej w 1813 roku. Ostatnie lata życia poświęcił na pisanie pamiętników. Zmarł 28 stycznia roku 1819 roku. Został pochowany pod kościołem na warszawskich Powązkach, a jego pogrzeb stał się manifestacją patriotyczną.

I pozostał Kiliński w pamięci pokoleń.

W 125 lat później jeden z batalionów AK, który w 1943 roku przyjął jego imię, ruszył do powstania warszawskiego i zapisał piękną kartę walk na Woli, gdzie zgrupowanie X walczyło o szkołę przy ul. Żelaznej 88 i szpital Św. Zofii, a później broniło Starego Miasta. Natomiast Zgrupowanie IX uczestniczyło w Śródmieściu w zdobyciu wieżowca Prudential i opanowaniu placu Napoleona (dziś Powstańców Warszawy), gmachu Poczty Głównej i wreszcie w ciężkich bojach o budynek PAST-y. Młodzi żołnierze okazali się godni swojego patrona.

Sławomir Maszewski

## Kalendarium



### ALOIS GROH – ZAPOMNIANE RĘKOPISY

#### ODKRYCIE W ŻYRARDOWIE.

Pierwsza połowa XIX w., na którą przypadają narodziny Żyrardowa to okres powszechnie uważany za początek rozwoju kapitalizmu w Polsce. W Królestwie Kongresowym powstają liczne instytucje, mające na celu ułatwienie przedsiębiorcom tworzenia nowych zakładów przemysłowych. Najważniejszą z nich był niewątpliwie Bank Polski (1828), założony na wniosek ministra skarbu Królestwa Polskiego, księcia Ksawerego Druckiego – Lubeckiego, prowadzący działalność kredytowo – zapomogową dla właścicieli prywatnych. Okres ten charakteryzuje się szybkim postępem techniki, pojawieniem się wynalazków, znajdujących zastosowanie w wielkich zakładach przemysłowych. Rozwój przemysłu fabrycznego i ukapitalistycznienie gospodarki rolnej powoduje zmianę układu sił społecznych. Szlachta ziemiańska zaczyna zasilać szeregi inteligencji, drobno-mieszczanstwa, a nawet burżuazji. W Polsce jedną z pierwszych rodzin zaangażowanych w rewolucję przemysłową była rodzina hrabiów Łubińskich. Posiadali oni rozległe dobra na terenie Królestwa Kongresowego. Należała do nich między innymi niewielka osada zwana Rudą Guzowską, licząca w 1827 roku 150–ciu mieszkańców. To właśnie Ruda Guzowska dała początek późniejszemu miastu Żyrardów. Czynniki takie, jak niska wartość rolnicza okolicznych gruntów (które nadawały się jednak pod uprawę lnu), dostępność siły roboczej, rekrutującej się z mieszkańców okolicznych wsi, możliwość wykorzystania przepływającej przez Rudę rzeczki, jako źródła wody technologicznej przesądziły sprawę lokalizacji zakładów przemysłu lniarskiego.

Pomimo udogodnień, wypływających z doskonałego położenia osady, tak poważne przedsięwzięcie jak uruchomienie zakładów lniarskich nie byłoby możliwe do realizacji, gdyby nie sprzyjająca polityka Ministerstwa Skarbu i Banku Polskiego. Korzystny układ zawarty w 1822 roku z Rosją otworzył dla polskich wyrobów rynki rosyjskie i Dalekiego Wschodu.

Innym ważnym czynnikiem było przybycie do Królestwa Polskiego w 1825 roku francuskiego fizyka i konstruktora, inżyniera Filipa de Girard, który oprócz wielu osiągnięć na polu nauki, zapisał się w rozwoju techniki włókiennictwa wynalezieniem w 1810 roku metody przędzenia lnu na mokro.

24 czerwca 1829 roku w Warszawie zawiązała się spółka, w skład której wchodził: wspólnicy Domu Handlowego „Bracia Łubińscy i Spółka” (Tomasz, Jan i Henryk Łubińscy), Józef Lubowidzki oraz Karol Scholtz. Spółka przyjęła nazwę „Karol Scholtz i Spółka”. Zawarto umowę z Filipem de Girard, którego uczyniono kierownikiem technicznym nowopowstałych zakładów. Uruchomienie fabryki w Żyrardowie nastąpiło po trzech latach od daty podpisania umowy, 24 lipca 1833 roku.

Wybuch Powstania Listopadowego nie wpłynął hamująco na rozwój zakładów, które w latach 1833 – 1847 zdobyły uznanie na rynkach światowych, głównie ze względu na wysoką jakość wyrobów, niestety pod względem kosztów produkcji Zakłady



Chormeister Alois Groh.

Żyrardowskie nie mogły konkurować z firmami zagranicznymi. Ponadto liczne nieprawidłowości, leżące u podstaw przedsięwzięcia (między innymi fikcyjny charakter kapitału zakładowego współzałożycieli) doprowadziły w końcu Towarzystwo Wyrobów Lnianych do bankructwa. W 1847 roku zakłady zostały przejęte przez Bank Polski, który sprawował kierownictwo przez 10 lat.

13 marca 1857 roku to data otwierająca nowy rozdział w historii Zakładów Żyrardowskich. Bank Polski nie mogąc utrzymać fabryki w stanie odpowiedniej rentowności zdecydował się na ich sprzedaż. Nabywcami zostali dwaj przemysłowcy niemieckiego pochodzenia z Moraw – Hielle i Dittrich. Wykorzystując pożyczkę Banku Polskiego w szybkim tempie odnowili dawny park maszynowy, rozbudowali istniejące oddziały fabryki i utworzyli szereg nowych.

Wraz z rozwojem zakładów wzrasta zapotrzebowanie na siłę roboczą. Według danych z 1882 roku, fabryka zatrudniała 3539 mężczyzn, 2488 kobiet, 1273 dzieci do lat 17-tu. Wiadomo ponadto, że w 1876 roku w Zakładach Żyrardowskich pracowało 880, a w 1880 roku – 580 cudzoziemców, przede wszystkim urzędników, majstrów i wykwalifikowanych robotników, tworzących kadrę techniczną fabryki.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Zakłady Żyrardowskie stały się największym ośrodkiem przemysłu lniarskiego w Europie, a trzecim co do wielkości na świecie. Wyroby zyskały uznanie w kraju i za granicą ze względu na bardzo wysoką jakość.

Szybki rozwój zakładów i wzrost liczby zatrudnionych, zmusiły właścicieli fabryki do rozbudowy miasta. Oprócz budynków mieszkalnych do 1914 roku wybudowano w Żyrardowie: trzy kościoły, Dom Ludowy, żłobek, ochronkę, sklep dla robotników i szpital. Powstał również cmentarz miejski.

Początki ruchu chóralnego w Żyrardowie sięgają drugiej połowy XIX w. Dokumentem, który zdaje się potwierdzać tę tezę jest książka wydana w 1911 roku p.t. „Zyrardower gesangverein”, znajdująca się w zbiorach Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie i opisująca historię Żyrardowskiego Towarzystwa Śpiewaczego w latach 1861 – 1911. W 1861 roku jeden z majstrów pracujących w fabryce, Józef Sandmann, zebrał grupę ok. 20-tu uzdolnionych muzycznie mężczyzn, głównie Niemców i Czechów, czyli majstrów i urzędników zatrudnionych w Zakładach, poprosił o pomoc chórmistrza Jakuba Baiera i tak powstał pierwszy chór w Żyrardowie. Przyjął nazwę właśnie „Zyrardower Gesangverein”. Nie zachowały się żadne dokumenty, które pozwalałyby stwierdzić co działo się z żyrardowskimi śpiewakami w burzliwych latach 1862 – 1863. Mówiono, że w 1863 roku, po jednej z prób członkowie Towarzystwa zostali aresztowani, a sam zespół rozwiązany, jednak są to tylko pogłoski. W każdym razie bezsprzecznym pozostaje fakt, iż niesprzyjające warunki społeczno - polityczne, a zwłaszcza wojna austriacko - pruska (1866) drastycznie pogorszyły stosunki panujące pomiędzy członkami zespołu - obywatelami Prus a poddanymi Cesarstwa Austro - Węgier. Przedstawiciele obu nacji, dotychczas wesoło spędzający czas na wspólnym śpiewaniu pieśni, spotkaniach towarzyskich, grze w piłkę, balach i maskaradach, nagle stają się śmiertelnymi wrogami. Nic więc dziwnego, że Zyrardower Gesangverein zamilkł na kilka lat. Zespół wznawia działalność w roku 1870. Prezesem zostaje Karl Stellzig, chórmistrzem, ponownie Jakub Baier i pod ich kierownictwem chór nie tylko błyskawicznie odzyskuje dawną formę, ale odnosi coraz większe sukcesy. W działalność Towarzystwa osobiście angażuje się sam dyrektor Zakładów Żyrardowskich Karl August Dittrich, namawiając członków kadry urzędniczej do uczestnictwa w przedsięwzięciu. W tym samym roku funduje Zyrardower Gesangverein pierwszy fortepian. Lata 1871 – 1872 to pasmo sukcesów zespołu na konkursach w Warszawie, Łodzi i Zgierzu. W latach 1873 – 1879 nie odnotowano większych wydarzeń w historii chóru, choć wiadomo, że prób nie przerwano. Grupka śpiewaków nadal ćwiczyła pod fachową opieką Jakuba Baiera. Przełom następuje w roku 1880, kiedy prezesem zostaje Eduard Hielle, dyrygentem Lehrer Leupold, a później kapelmistrz Orkiestry Fabrycznej Görge.



Chór Sumowy pod kier. Groha

Dzięki wsparciu Karla Augusta Dittricha Towarzystwo otrzymuje pierwszy lokal, mieszczący się w budynku Zakładów. W roku 1881 umiera założyciel Zyrardower Gesangverein Josef Sandmann. W 1883 roku kierownictwo zespołu obejmuje kapelmistrz Orkiestry Fabrycznej, Rotter. W tym samym roku Zyrardower Gesangverein otrzymuje nowy fortepian (dzięki wysiłkom prezesa Eduarda Hiellego) i zapoczątkowuje nowy cykl Koncertów Dorocznych, które na wiele lat wpisały się w tradycję miasta. W roku 1884 kolejnym prezesem zostaje wybrany Emil Marian. W 1887 roku zmienia się chórmistrz – kapelmistrz Rotter wraca do Austrii, a jego miejsce w Zyrardower Gesangverein zajmuje Roman Rötzer, niestety, po dwóch latach umiera. I tu dochodzimy do sedna: 4 września 1889 roku Zakłady Żyrardowskie podpisują umowę o pracę na stanowisku kapelmistrza Orkiestry Fabrycznej z młodym muzykiem z Rumburka, Alojzym Groh, który jednocześnie obejmuje posadę chórmistrza Zyrardower Gesangverein.

Pierwsze wzmianki o rodzinie Groh z Rumburka pojawiają się już w XVIII wieku. Całe pokolenia jej przedstawicieli były związane z muzyką; pracowali jako organiści, chórmistrzowie, zajmowali się również kompozycją.

Alois Groh (senior) urodził się 16 stycznia 1859 roku w Rumburku. Mieszkał przy ulicy Garncarskiej (Töpfergasse) nr 46. Ukończył Szkołę Organistów w Pradze i objął posadę organisty w Kościele Klasztornym w Rumburku. Przez jakiś czas prowadził również chór „Cäcilia”, który przejął po swoim kuzynie, Josefie. 24 września 1885 Alois Groh wstępuje w związek małżeński z Marią Höflinger (spokrewnioną ze słynną dynastią fotografów z Bazylei), 9 marca 1889 roku w Rumburku przychodzi na świat ich pierwszy syn – Alois Groh junior. W latach 1889 – 1914 Alois Groh senior, wraz z całą rodziną przebywa w Żyrardowie, gdzie pracuje jako kapelmistrz Orkiestry Fabrycznej, dyrygent Zyrardower Gesangverein, nauczyciel

emisji głosu i gry na instrumentach. Zakłada kolejne Towarzystwo Śpiewacze pod nazwą „Chór Sumowy”, które, przy akompaniamencie Orkiestry Fabrycznej, uświetnia uroczystości kościelne w Wiskitkach – ówczesnej parafii Żyrardowa. Po wybudowaniu pierwszego w mieście kościoła katolickiego, parafii św. Karola Boromeusza, „Chór Sumowy” kontynuuje swoją działalność w tejże świątyni. Poświęcenie kościoła ma miejsce w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia 1891. Z tej okazji zostaje wykonany pierwszy znany mi utwór Aloisa Groha, uroczyste Te Deum na chór i orkiestrę symfoniczną. W 1894 roku w Żyrardowie przychodzi na świat drugi syn Aloisa i Marii – Emil Paweł. Rodzina Groh coraz bardziej angażuje się w życie artystyczne miasta. Żona Maria śpiewa altem w chórach prowadzonych przez męża, syn Alois od piątego roku życia pobiera u ojca lekcje gry na fortepianie. Z okazji poświęcenia drugiego w Żyrardowie kościoła katolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszenia, w roku 1903 powstaje drugi ze znanych mi utworów – Missa Solemnis G-dur. Gruntowna wiedza muzyczna kapelmistrza Groha, dobre kierowanie zespołem i dar zjednywania sobie chórzystów i muzyków sprawiły, że Chór Sumowy osiągnął bardzo wysoki poziom artystyczny, równy stołecznym chóróm kościelnym. Na konkursie chórów kościelnych w Filharmonii Warszawskiej w 1908 roku „Chór Sumowy”, przy współudziale orkiestry fabrycznej Zakładów Żyrardowskich pod batutą Alojzego Groha, zdobył pierwsze miejsce. Biorąc pod uwagę rywalizację z zespołami znacznie starszymi i mającymi już pewną renomę w świecie muzycznym, odniesione przez „Chór Sumowy” zwycięstwo uznać należy na nadzwyczajny sukces. W 1900 roku zostały wydane dwa świeckie utwory Aloisa Groha: Żyrardower Feuerwehr-Polka i Deutscher Turnermarsch (f. Orch. 8o. Prag, Hoffmann's Wwe Mł 3 n.)

“W roku 1894 grupa członków Chóru Sumowego - z Józefem Ogrodowskim na czele - wyłoniła ze swego grona świecki zespół chóralny. Organizatorzy zwrócili się do władz rosyjskich z wnioskiem o zalegalizowanie w Żyrardowie “Towarzystwa Śpiewaczego”, zezwolenia takiego jednak nie otrzymali - w obawie podtrzymywania i krzewienia ducha narodowego w wybitnie robotniczym środowisku, jakim był Żyrardów. Niechętnie wówczas patrzono na tych, którzy w prostych i na pozór niewiele znaczących słowach tekstów pieśni, czy melodiach wyrażali prawdziwe uczucia i dążenia niepodległościowe.

Władze carskie miały się czego obawiać, bowiem pamiętano jeszcze w Żyrardowie rok 1883, kiedy to na



Sekcja dęta Orkiestry Fabrycznej pod batutą Groha przełom XIX i XXw.

tle stale pogarszających się warunków pracy i jej intensyfikacji - 23 kwietnia 1883 r. wybuchł pierwszy strajk powszechny. Był to zarazem pierwszy strajk powszechny na ziemiach polskich. Śpiewacy, nie zrażając się odmową władz, zbierali się konspiracyjnie na próby śpiewu w lokalu Andrzeja Modrzejewskiego. Batutę dyrygencką objął Antoni Bogucki - urzędnik Zakładów Żyrardowskich. Zespół liczył początkowo 16 chórzystów. Śpiewano pieśni patriotyczne, ludowe i artystyczne kompozytorów polskich. Lekcje śpiewu trwały 8 lat i cieszyły się coraz większą frekwencją chórzystów, przeważnie robotników Zakładów Żyrardowskich. W związku z nieuzyskaniem legalizacji, nie organizowano występów publicznych. Jednak działalność kulturalna na terenie Żyrardowa istniała. Zespół amatorski wystąpił w 1896 r. na scenie w parku żyrardowskim “Majstra i czeladnika” Józefa Korzeniowskiego. W listopadzie 1905 roku po wybuchu Rewolucji, zespół zorganizował w niedzielę pochód patriotyczny przez ulice miasta. Sztandar o barwach narodowych z Białym Orłem niósł członek Zespołu Śpiewaczego Edward Zajdel. Garstka śpiewaków wraz z tłumem zebrany przed kościołem zaintonowała zgodnym chórem pieśń “Boże, coś Polskę”. Manifestacja i śpiew wydatnie przyczyniły się do spopularyzowania śpiewu chóralnego i spotęgowania uczuć w szerokich masach ludu. Polskie pieśni i piosenki śpiewano również w zaciszu domowym. Do najbardziej popularnych należały “Laura i Filon”, “Bartoszu, Bartoszu”, “Małgorzatka” oraz inne piosenki ludowe przeniesione z rodzinnych wiosek.

Korzystając z nowej sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się po Rewolucji 1905 roku, grupa śpiewaków Żyrardowa wystąpiła ponownie do władz carskich o zalegalizowanie istniejącego dotąd nielegalnie zespołu chóralnego. Olbrzymie zasługi w sprawie zalegalizowania działalności chóru wnieśli: Otton Mantay fryzjer, Józef Tkacz - ślusarz,

Aleksander Weis - majster, którzy wystąpili do władz z wnioskiem o zalegalizowanie w Żyrardowie Towarzystwa

Śpiewaczego. Tym razem prośba patentów po 11 latach pracy śpiewaczej i teatralnej została przychylnie rozpatrzona, a przedstawiona uchwała pod nazwą: Żyrardowskie Muzyczno-Teatralne Towarzystwo „Lira” została zatwierdzona przez Gubernatora Warszawskiego, Martynowa, w dniu 27 października 1906 roku. Na podstawie § 19 Ustawy o legalizacji, wybrano ponownie Zarząd Towarzystwa.

Pierwszym prezesem Zarządu zalegalizowanego Towarzystwa został wybrany jednogłośnie Otton Mantay, natomiast dyrygentem chóru zostaje Antoni Majksner, a sekretarzem - Leonard Henryk Domański. Zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami administracyjnymi, cała księgowość i korespondencja musiała być prowadzona w języku rosyjskim, z dopuszczalnym tekstem polskim - obok rosyjskiego.

Powołane do życia działające Towarzystwo spotkało się z pełnym uznaniem i poparciem społeczeństwa. Z pierwszą wydatną pomocą materialną dla Towarzystwa przyszedł były właściciel Zakładów Żyrardowskich, Karol Dittrich, ofiarując 300 rubli na cele Towarzystwa, zaś była dyrekcja tychże Zakładów, w osobach: Albina Żbikowskiego i Alfreda Husarzewskiego, również bardzo przychylnie odniosła się do nowo powstałej placówki kulturalnej, przydzielając Towarzystwu lokal w gmachu tzw. Starej Szkoły, wybudowanej w roku 1886 (obecnie Szkoła Muzyczna i Dom Pracy Pozaszkolnej w Żyrardowie). Rozpoczęła się spontaniczna, owocna i pełna poświęceń praca na odcinku krzewienia słowa, pieśni i muzyki polskiej. Towarzystwo „Lira” zorganizowało kilka koncertów i przedstawień teatralnych. Przeważnie były to sztuki ludowe połączone ze śpiewami. Wystawiono je w byłym Teatrze Andrzeja Modrzejewskiego (obecnie Centrala Drzewna - Skład Mebli).

Towarzystwo zdobywa ogromną popularność, wzrastają szeregi członkowskie w poszczególnych sekcjach: chóralnej i teatralnej. O ile podczas pierwszego zebrania organizacyjnego Towarzystwo liczyło około 100 osób, to już na koniec grudnia, 1907 r. Towarzystwo liczy 189 czynnie pracujących członków. O rozmiarach pracy Towarzystwa świadczą dane finansowe, z których wynika, że rok bilansowy na 31 grudnia 1907 r. wyniósł: przychody - 764 ruble 52 kopiejki, natomiast rozchody - 329 rubli 28 kopiejek. Rok budżetowy zamknął się zyskiem 435 rubli i 24 kopiejki. Od 1913 r., po wybudowaniu przez Zakłady Żyrardowskie „Domu Ludowego”, Towarzystwo urządzało koncerty i zabawy w nowym gmachu. W letnich miesiącach Towarzystwo organizowało zabawy na wynajętych terenach leśnych.

Chór Towarzystwa śpiewał pieśni, zaś sekcja teatral-



Orkiestra Fabryczna pod batutą Groha pocz. XXw Pierwszy z prawej Anton Majksner

na wystawiała jednoaktówki. Niezależnie od własnych imprez, Towarzystwo brało czynny udział w koncertach organizowanych w parku i Domu Ludowym, z przeznaczeniem na różne cele społeczne i dobroczynne.” (tekst ze strony Towarzystwa Śpiewaczego „Lira” w Żyrardowie.)

Od 1906 Alois Groh ściśle współpracował zarówno z „Chórem Sumowym”, Żyrardower Gesangverein, jak i z nowym Towarzystwem Śpiewaczym. Nadal prowadził indywidualne lekcje śpiewu i gry na instrumentach. Komponował dla wszystkich zespołów muzykę wokalną, instrumentalną i wokalno – instrumentalną, między innymi msze, utwory solowe, duety, tercety i tym podobne. Wszystkie kompozycje z tego okresu ofiarował „Lirze”. Są to kompozycje nawiązujące stylem do Klasyków Wiedeńskich, o przejrzystej fakturze, nieskomplikowanej formie, ciekawej harmonii i niezwykle subtelnej melodyce.

W 1914 roku, po wybuchu Pierwszej Wojny Światowej Alois Groh musi opuścić Żyrardów. Wraca do Rumburka, gdzie udziela lekcji muzyki i, ponownie obejmuje posadę organisty w Kościele Klasztornym i chórmistrza chóru „Cäcilia”. Ponadto zakłada orkiestrę, która odnosi spore sukcesy. Nadal komponuje: do najbardziej znanych utworów z tego okresu należą: oratorium „Das Lied von der Glocke”, pieśń „Waldschneepfe” oraz Pastoralmesse G – dur. Umiera 31 października 1940 roku w Rumburku.

Alois Groh, pomimo znacznej odległości, dzielącej Żyrardów i Rumburk, pozostawał w stałym kontakcie listowym z Towarzystwem Śpiewaczym „Lira”. Niejednokrotnie zaznaczał w listach, że Polskę i Żyrardów wspomina jako najlepszy okres w swoim życiu. Z kolei członkowie Towarzystwa Śpiewaczego „Lira” wspominają go jako człowieka szlachetnego, o wielkim sercu i talentie, który pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia wśród wszystkich, którzy go znali. Alojzy Groh otrzymał odznakę honorową II stopnia – Srebrną, nadaną wówczas

przez Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w dniu 23 października 1932 roku.

Ponieważ jedyną wzmianką na temat Aloisa Groh, jaką znalazłam w polskiej literaturze jest informacja w książce Leona Tadeusza Błaszczyka p.t. „Dyrygenci polscy i obcy w Polsce działający w XIX i XX wieku.” - Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1964, która jest niepełna i nieścisła (autor „połączył” życiorysy Aloisa Groha seniora i juniora tak, że powstała z tego jakby jedna osoba), pozwolę sobie na zamieszczenie krótkiej biografii Aloisa Groha juniora.

Alois Groh junior urodził się 9 marca 1889 roku w Rumburku, w tym samym roku cała rodzina przeprowadza się do Żyrardowa. Od piątego roku życia uczy się gry na fortepianie u swojego ojca. Szybko okazuje się, że dziecko jest obdarzone nadzwyczajnym talentem muzycznym. Rodzice wysyłają go więc do wuja Augusta Höflingera do Szwajcarii, gdzie przez dwa i pół roku uczy się muzyki w szkole muzycznej w Bazylei. Tutaj wystąpił po raz pierwszy jako solista na koncercie szkolnym; wykonał I Koncert fortepianowy Beethovena, mając zaledwie 10 lat. Z uwagi na nieprzeciętne zdolności zostaje przyjęty do wyższej klasy w Królewskim Konserwatorium w Berlinie. Dodatkowo kształcił się w Hochschule für Musik także w Berlinie. W 1910 kończy studia i otrzymuje propozycję pracy jako korepetytor w operze w Weimarze. Decyduje się jednak wyjechać do Łodzi, gdzie prowadzi szeroką działalność muzyczną: uczy prywatnie gry na fortepianie, pracuje w niemieckim gimnazjum ucząc przedmiotów teoretycznych, działa także jako pianista i dyrygent. Po wybuchu I Wojny Światowej zostaje internowany i wywieziony do Tobolska we Wschodniej Syberii, gdzie znajduje zatrudnienie w Państwowej Szkole Muzycznej, zostaje nawet jej kierownikiem. W Tobolsku poznaje swoją przyszłą żonę (córkę miejscowego aptekarza). Zostaje przedstawiony rodzinie cara Rosji (uczy córki cara). W 1921 roku Groh wraz ze swoją żoną i synkiem, w obawie przed zbliżającymi się Rosjanami, ucieka z miasta. Najpierw trafia do Szczecina, a stamtąd przybywa do rodzinnego Rumburka, gdzie prowadzi działalność pedagogiczną i artystyczną. Jako dyrygent przewodniczy licznym koncertom oratoryjnym i symfonicznym na najwyższym poziomie. Od 1932 roku pracuje na stanowisku nauczyciela muzyki w gimnazjum, a od 1938 w szkole średniej w Schönlinde. A. Groh napisał szereg dzieł wokально-instrumentalnych m. in.: Jasełka „Hans Wundersam“, pisał także muzykę chóralną, muzykę do przedstawień oraz serenady i pieśni. Niektóre utwory zostały wydane przez Wydawnictwo Ferdinand Hanel, Georgswalder. Serenady i pieśni były emitowane przez radio w Lipsku. W latach 1940 –

1946 przebywa w obozie przejściowym, w roku 1946 zostaje przesiedlony z Schönlinde do Sulzbach-Rosenberg, gdzie działa jako nauczyciel muzyki, a także od 1947 jako dyrygent Stowarzyszenia Muzyczno-Śpiewaczego. Wraz z zespołami stowarzyszenia wykonuje m. in. dzieła oratoryjne Haydna: Siedem ostatnich Chrystusa i Cztery pory roku oraz oratoria Hassa: Św. Elżbieta, Noc Chrystusa. W latach 1948-1958 kontynuuje działalność pedagogiczną. W Sulzbach - Rosenberg ponownie się żeni (Marta). Pierwsza żona, z pochodzenia Rosjanka, została zastrzelona w roku 1945 przez „nieznanych sprawców“ w lesie koło Rumburka, gdzie, podobnie jak inni obywatele pochodzenia niemieckiego i ich rodziny, ukrywali się z obawy przed wysiedleniem. Została pochowana jako „osoba bliżej nieznana“ na cmentarzu w Rumburku (zwroty, które umieściłam w cudzysłowie zostały zaczerpnięte z czeskiej prasy). Drugą żonę także przeżył, o ile mi wiadomo, nie mieli dzieci. Jego jedyny syn z pierwszego małżeństwa zginął na froncie wschodnim. Alois Groh był uznawany za doskonałego pianistę, mistrza klawiatury. Jego twórczość kompozytorska znalazła szerokie uznanie. Także jako pedagog był uważany za wybitną, wzorcową postać. 25 maja 1962 roku Alois Groh junior prowadzi swój ostatni koncert w Sulzbach - Rosenberg. Umiera 16 grudnia 1965 roku, 18 grudnia 1965 r. odbyły się uroczystości pogrzebowe Profesora.

Niestety, nie udało mi się znaleźć najmniejszego śladu, podjąć jakiegokolwiek tropu, który doprowadziłby mnie do młodszego syna Aloisa Groha seniora – Emila Pawła. Wiem, że urodził się w 1894 roku w Żyrardowie, był inżynierem i w roku 1966 przekazał informacje na temat brata autorom niemieckiego leksykonu (korzystałam z tych informacji). Jeżeli jednak istnieją jacyś potomkowie Aloisa Groha seniora, do których, pomimo usilnych starań, nie udało mi się dotrzeć i czytają teraz niniejszy artykuł, bardzo proszę o kontakt: chętnie uzupełniłabym moją wiedzę na temat kompozytora.

Żałuję, iż jestem prawdopodobnie pierwszą osobą, która bliżej przyjrzała się sylwetce Aloisa Groha i jego twórczości. Kilkadziesiąt lat temu byłoby znacznie łatwiej uzyskać pełniejsze i bardziej szczegółowe informacje na jego temat. Zastanawiam się, dlaczego my, Polacy, tak szybko zapominamy o ludziach, którzy, jak by na to nie patrzeć, tworzyli naszą kulturę muzyczną. O ludziach, którzy znaczną część swego życia spędzili w Polsce, wpisując się w rodzimą historię muzyki. Przecież narodowość nie ma w tym przypadku żadnego znaczenia: to nie byli politycy ani żołnierze. To byli artyści, którzy tu, w Polsce rodzili się, żyli, działali, tworzyli, żenili się i umierali. Zakładali Towarzystwa Śpiewacze, orkiestry, uczyli młodzież śpiewu, gry na instrumentach, rozbudzała miłość do muzyki. Wnieśli ogromny wkład w rozwój amatorskiego ruchu muzycznego. I często czuli się bardziej związani z Polską, niż z własną Ojczyzną. Potrak-



## Warto wiedzieć...

tujmy Aloisa Groh jako postać symboliczną: bo przecież takich jak on z pewnością było wielu... Czy naprawdę nie zasługują przynajmniej na małą wzmiankę w Pol-

skiej Encyklopedii Muzyki, czy choćby w jakimś spisie muzyków, dyrygentów, kompozytorów? Czy musimy skazywać ich na zapomnienie?

Krystyna Majksner

## Galeria



Foto. Karol Grabowski 2019

Fot. Karol Grabowski

*Sławomir Maszewski*

PIERWSZY ŚNIEG

Pierwszy śnieg –  
remedium na melancholię,  
drapieżny mrok  
i korowód postaci  
wirujących wokół  
w obłądnym tańcu  
zeschłych liści.

Pierwszy śnieg –  
biel płatków  
wygładza wspomnienia,  
które jak śnieżne sople  
skrzą się na gałęziach drzew  
nucąc drżącą, srebrną melodię.

Pierwszy śnieg,  
pierwszy raz,  
pieszczą naszą wyobraźnię,  
zanim staną się  
takie zwyczajne.

*Jerzy Górnicki*

PRZED SNEM

Przed snem słucham Mozarta,  
uciekam z nim przed sobą,  
otwieram drzwi pokoju niespodzianek,  
przed lustrami kobiety  
w gorsetach namiętności.  
Świece w lichtarzach  
drgają głębokim oddechem,  
na stole bukiet róż białych jak peruki.

Co mnie się dziś przyśni?  
Pociąg, na który się spóźniłem?  
a może matka smutna bez pożegnania?  
szary wilk z dzieciństwa w uciekającym cieniu?  
insomnia dalekiej północy z poduszką koloru blond?

Na czarnym niebie niewidoczne chmury  
zasłaniają księżyc kotarą snów.  
Mój teatr ma tylko jednego aktora,  
zmęczony czytaniem scenariusza  
zamyka księgę dnia,  
jutro będzie znów ją czytać.

Warszawa, styczeń 2016

*Andrzej Brochocki*

COR MEUM

tylko zardzewiałe czy też już złamane  
śni sobie czy nagle w lód się zamieniło  
nada się by tylko je do szklanki wrzucić  
i opadło na dno czerwoną wisienką

bije jeszcze czy tylko wiatr je tak kołysze  
między żebrami co jak druty klatki  
trzymają jeszcze ptaka w swojej garści  
nim go wypuszczą w niebo na pohybel

jak przez kraty celi przez te żebra czuje  
czas co się snuje niewidzialną smugą  
i ono wciąż nie wie czy go to dotyczy  
skoro od Boga ludzi zapomniane

grudzień 2019 r.

*Józef Zdunek*

NIEBO TO JEST ŚWIAT BEZ WOJNY

z Ziemi do nieba nie jest daleko  
to się tylko tak mówi  
rzeczywistość jest inna  
(nie tylko kilometry się liczą)

jaka jest odległość z Ziemi do nieba  
nikt nie wie  
jedno jest pewne  
na Ziemi nie ma nieba

a mój przyjaciel powiedział  
niebo to jest świat bez wojny

*Wiesław Janusz Mikulski*

\*\*\*

słowa gorące  
rozplywają się  
wśród śniegu

myśli wloką się  
jak zmęczone konie  
pośród wiatru i mrozu ...

22 lutego 2007 r

 Ministry of Foreign Affairs  
 Republic of Poland

Embassy of Poland in Pretoria  
 MusicScope - DWUKROPEK

**Saturday 11th of November 2023 18h00**

# CONCERT

MICAELA ARRIES GERHARD JOUBERT  
 PIETER JOUBERT ISAAC VAN DER MERWE  
 MIKHAILA PORTER MIKE WANG  
 VIVIANNA SHMANOVA PEARSON

and  
**MUZUKIDZ**

*Chopin Wieniawski Paderewski  
 Karłowicz Lutosławski Ogiński*

**Westerford High School Rondebosch**  
 Mount Rd entrance Bookings: 083 330 9661



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowiec





<https://www.youtube.com/watch?v=HS-ypl10G3Q>



## Kornel Makuszyński

### 140. rocznica urodzin

“Trudno sobie obecnie wyobrazić, jak ogromną popularnością cieszył się przed II wojną światową Kornel Makuszyński. Uchodził za prawdziwego króla Midasa polskiej literatury, gdyż niezależnie, jaką jej dziedziną się zajmował, osiągał ogromny sukces. (...) Uważano go za czołowego celebrytę epoki, a ukoronowaniem jego kariery było członkostwo w Polskiej Akademii Literatury.”

Po wojnie komuniści skazali jego twórczość na zapomnienie, uznając, że nie odpowiada potrzebom „przodującego ustroju”, a sam pisarz zmarł w zapomnieniu. Jednakże koniec epoki stalinizmu przyniósł renesans popularności Makuszyńskiego, ponownie był wydawany w ogromnych nakładach, a na podstawie jego książek kręcono filmy i seriale telewizyjne. Gdyby jednak z perspektywy lat ocenić, które dzieła najlepiej zniosły próbę czasu, zapewne sam ich autor byłby zaskoczony.

Obecnie nazwisko Makuszyńskiego kojarzy się bowiem głównie z przygodami pewnego upartego kozła, który wytrwale wędrował do Pacanowa, by tam dać się podkuć. Matołek jest dzisiaj znacznie bardziej popularny niż inni bohaterowie Makuszyńskiego: małpka Fiki-Miki, Irenka Borowska, Jacek i Placek czy Ewa Tyszowska. Zawzięty cap tak wrósł w naszą świadomość, że trudno sobie wyobrazić, iż kiedyś zgłaszano pod jego adresem zastrzeżenia natury wychowawczej, a nawet politycznej. W czasach II Rzeczypospolitej zdarzali się bowiem krytycy uważający, że przygody kozła mogą podobać się tylko prawdziwym matołkom, natomiast cenzorzy epoki PRL-u uznali go za wroga socjalizmu.

#### ANTYFEMINISTA MAKUSZYŃSKI

Autor Przygód Koziołka Matołka to jedna z najbarwniejszych postaci II Rzeczypospolitej. Był również bohaterem tak wielu anegdot, że obecnie trudno odróżnić prawdę od legendy, ale trzeba przyznać, że uczciwie zapracował na krążące o nim opinie. Chociaż bowiem był pracoholikiem, który wydawał co najmniej jedną książkę rocznie i stale publikował w prasie, to nie zwykł sobie odmawiać przyjemności życia. Czasami wygłaszał też dość kontrowersyjne poglądy, co jeszcze bardziej wzmagało zainteresowanie jego osobą.

Jednym z najbardziej prowokacyjnych tematów był stosunek pisarza do kobiet. Chociaż żenił się dwukrotnie i zawsze zwracał dużą uwagę na płeć piękną, to jednak już



w pierwszych swoich publikacjach dał się poznać jako zajadły antyfeminista. Inna sprawa, że pod adresem kobiet wysunął zarzuty wyjątkowego kalibru.

W 1909 roku pojawił się w sprzedaży jego zbiór opowiadań *Rzeczy wesołe*, w skład którego weszła nowela „Rajska opowieść”. Tematem utworu była największa „fuszerka” Pana Boga, czyli stworzenie kobiety, która miała się okazać od początku do końca nieudanym produktem.

Ewa była bowiem osobą „niekształtną, niezgrabną i do niczego niepodobną”, z czego od razu zdali sobie sprawę mieszkańcy raj, a sam Pan Bóg również nie był specjalnie zachwycony. Tłumaczył jednak Aniołowi, że jego zamierzeniem było stworzenie istoty, która wprawdzie nie miała zbyt wiele myśleć, ale za to powinna „miłować męża swojego po wszystkiek dzień twojego żywota”. I chociaż przyznawał, że „ten interes” trochę się „nie udał”, ale „z czasem to się samo miało naprawić”.

Praktyka okazała się jednak inna i Adam był przerażony, gdy przedstawiono mu jego połowicę. Tym bardziej że na powitanie Ewa boleśnie ugryzła go w łydkę, ale na szczęście uderzona mocno prętem z wikliny „padła do zabloconych nóg Adama” i „całowała je”. Szybko też zdobyła jego serce, szczególnie gdy zaczęła się stroić w pióra

pawi i papug, które małżonek posłusznie jej przynosił. Najwyraźniej jednak nudziła się w raju, bowiem zainteresowała się „starym i łysym szympansem”, gdyż Adam okazał się osobnikiem „pocziwym i głupim”. Szybko też zdradziła męża ze starą małpą, czego nie przewidział nawet sam Stwórca, który przeczornie zadbał o brak konkurencji dla Adama w raju.

„Zmęczony już byłem bardzo – tłumaczył Pan Bóg swojemu podopiecznemu – kiedy ją stwarzałem, na dobre to nie wyszło. Sfuszerowałem ten interes, Adamie, przebac mi, to moja wina”.

Opowiadanie ukazało się rok po ślubie Makuszyńskiego, który z wielkiej miłości ożenił się z urodziwą Emilią Bażeńską. Sądząc jednak z opinii współczesnych, raczej nie delectował się małżeńską stabilizacją, gdyż partnerka uchodziła za osobę wyjątkowo rozrywkową. Ponoć najbardziej interesowały ją życie towarzyskie i zachwyty innych mężczyzn nad jej urodą.

„Nie zaznał jednak młody żonko słodczy tzw. ogniska domowego – wspominał kolega Makuszyńskiego z gimnazjum, krytyk Stanisław Wasylewski – bo pani Ema, nawdychawszy się powietrza młodopolskiego, postanowiła się wyżywać w żywiole restauracyjno-kawiarnianym. Nie zdarzyło się, by w domu wieczór spędzili. Pani Ema, poza tym bez zarzutu, musiała bez ustanku knajpować i gazować”.

Nie zachowały się jednak informacje o zdradach Emilii, być może zatem Makuszyński czerpał inspirację ze swojego życia przedmałżeńskiego lub z obserwacji związków znajomych. Tym bardziej że w wydanych trzy lata później „Awanturach arabskich” głosił, iż tylko martwa i zabalsamowana kobieta może być wierna. Temat kontynuował w publikowanych w późniejszym okresie felietonach prasowych, a głoszone przez niego poglądy można uznać za skrajnie seksistowskie. Dlatego warto przytoczyć dla przykładu kilka „złotych myśli” autora:

*„Kobieta jest jak kaczką – za dużo dla jednego, za mało dla dwóch. (...)*

*Jeśli na twoje pytanie kobieta odpowiada – nie wierz jej, jeśli jednak milczy – nie wierz jej tym bardziej.*

*Jeśli kobieta cię zdradzi, zawsze mieć będzie żal do ciebie, że z twego powodu nie mogła uczynić tego wcześniej. (...)*

*Nie mów kobiecie »Bóg tak chce!« – bo powie, że jej zupełnie nie bierzesz pod uwagę.*

*Porównanie kobiety do diabła jest niemądre i niesmaczne. Cóż komu zawinił biedny diabeł?*

*Subtelność kobieca jest tak cudowna, że kobieta żałuje cię już kilka dni przedtem, zanim cię zdradzi”.*



Dobrym przykładem antyfeminizmu Makuszyńskiego jest opowiadanie „Dziewięć kochanek kawalera Dorna”. Wprawdzie tytułowy bohater „nigdy nie miał żony”, ale „już samo dążenie” do ślubu okazało się niebezpieczne dla jego zdrowia umysłowego. Przyjaciele usiłowali przemówić mu do rozsądku, tłumacząc, że „małżeństwo może być zaliczone do największych klęsk świata”, ale najwyraźniej Dorn „był kulawy na umyśle”, gdyż pozostał głuchy na ich argumenty.

Inna sprawa, że jego dobór obiektów uwielbienia faktycznie mógł wprowadzić w osłupienie. Kogo tam nie było! Łysa elegantka używająca peruki, przebrany za kobietę mężczyzna, dziewczyna ze sztucznym nosem i okiem, lunatyczka, katatoniczka, hrabina-kleptomanka, samobójczyni połykająca gwoździe oraz panna z dwoma żołądkami i sercem po prawej stronie. Gdy po licznych niepowodzeniach załamany Dorn powrócił wreszcie do kraju, spotkał dawną znajomą, w której zakochał się nieprzytomnie. Wydała mu się uosobieniem wszelkich cnót i kobietą, której zawsze szukał. Przyjaciół wyprowadził go jednak z błędu.

Okazało się, że dziewczyna nie tylko ma nieślubne dziecko „z Murzynem z jazz-bandu”, ale również była oskarżona o otrucie ciotki. Nic zatem dziwnego, że Dorn ostatecznie trafił do zakładu dla obłąkanych, gdzie wreszcie odseparowano go od kobiet. Na ich widok stawał się bowiem agresywny, gdyż rozumiał, że stanowią podstawowy problem rodzaju ludzkiego.

W treści opowiadania Makuszyński zawarł wiele intrygujących uwag na temat płci pięknej. Zauważył, że „kobiety tłuste mają przedziwnie dobre serce”, natomiast znalezienie kochanki „nie jest specjalnie trudne, dlatego że co druga kobieta skłonna jest do rezygnacji i poświęcenia. Gdyby ten zapal przenieść na podniesienie gospodarstwa domowego, zadziwić by można cały świat”. Przyznał jednak, że „choć w Polsce wszystko jest źle zbudowane, to Polki zbudowane są wybornie”.



Pierwsza żona Makuszyńskiego zmarła na gruźlicę w 1926 roku, a kilkanaście miesięcy później pisarz poślubił śpiewaczkę, Janinę Gluzińską. Nowa partnerka była zupełnie innym typem kobiety niż poprzedniczka i zdecydowanie ukróciła alkoholową aktywność pisarza. Zapewne też pod jej wpływem Makuszyński nieco złagodził swoje antyfeministyczne stanowisko, koncentrując się na piętnowaniu nowych trendów wśród płci pięknej.

Recenzując komedię węgierskiego autora Béli Szenesa Nie ożenię się, wystawioną w warszawskim Teatrze Letnim, skupił uwagę na jednej z bohaterek. Była to „nowoczesna panna”, która najwyraźniej zapomniała, jak powinna postępować prawdziwa kobieta. Dziwnym trafem przypominała jego zmarłą żonę.

„Siedziała na dekolcie – wyjaśniał Makuszyński – goiliła koniak i smoliła papierosy. Pozbyła się kobiecości, nie chciała mieć dzieci, tylko linię! Pokazywała wszystkim to, co tylko mama widziała, kiedy ją kąpała, i z miłości uczyniła igraszkę, a z życia dancing”.

Makuszyński miał wówczas 44 lata i wycofywał się na pozycję moralisty. Zrozumiał, że sprawy zaszyły tak daleko, iż nie uda się już zmienić młodych kobiet, które „gola wóde i włosy na karku”. Być może chyba że to kaczka dziwaczka... wpływ na to miały jego własne obserwacje z Zakopanego, gdzie spędzał coraz więcej czasu. Miasto pod Giewontem uchodziło bowiem wówczas za najbardziej rozerotyżowane miejsce w kraju. I faktycznie było w tym dużo prawdy...

Atmosfera Zakopanego tak bowiem przesiąkła seksualnością, że przez długie lata nie funkcjonowała tam zawodowa prostytutka. Płatna miłość pojawiła się dopiero w połowie lat 30. wraz z napływem „mas robotniczych” spragnionych wypoczynku i relaksu. Natomiast wcześniej z nadmiarem potrzeb seksualnych radzono sobie w inny sposób.

„Przedtem nikt by nawet nie spojrział w stronę (...) la-dacznic, mając taki wybór pań po zakopiańskich pensjonatach i hotelach – zauważał malarz, Rafał Małczewski. – Nie w ciemni bita śmietanka polskiej urody zjawiała się pod Giewontem, jakaś niezła odrobina swojskiego chowu dołączała do tego bukietu piękności, sprytu i dzielności. Nikomu nie przyszło do głowy dopytywać się o zawodowe siły, skoro setki – ba, tysiące (zależało od sezonu) dam umiało dać poznać: it is my hobby”.

Seksualnej gorączce pod Giewontem ulegali także przybywający tam artyści. Emocjonowano się próbami uwiedzenia Karola Szymanowskiego przez Zofię Nałkowską, a potem jej rywalizacją z wdową po Janie Kasprowiczu o względy Michała Choromańskiego (panie były starsze od pisarza odpowiednio o 18 i 12 lat). Pasjonowano się ucieczką żony pianisty Egonu Petriego, burzliwym



związkiem Augusta Zamoyskiego z tancerką Ritą Sacchetto (zazdrosny rzeźbiarz postrzelił ją nawet w nogę na jakimś dancingu). Komentowano kolejne podboje Karola Stryjeńskiego i obserwowano przedziwne perypetie małżeństwa Witkiewiczów. Wszyscy doskonale też wiedzieli o nowych flamacz Wojciecha Kossaka, romansach jego córek czy powodach, dla których pod Giewont przyjeżdżała Irena Krzywicka z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim.

Makuszyński wykazywał jednak wiele wyrozumiałości dla artystów, natomiast niemiłosierdzie kąpił z kobiet, które przyjeżdżały w Tatry, by „upaść w kosodrzewinie” z nowym partnerem. Miejscowi górale także byli mile widziani, a seks na łonie natury miał ponoć swoje zalety. Chociaż bowiem kosodrzewina okazywała się „niewygodna i trochę kłuła, jednak była sprężysta i zawsze nieco oryginalna”.

Nic zatem dziwnego, że pisarz w jednym z wywiadów stwierdził, iż zajmie się pisaniem powieści dla dzieci. Po kolejnym pobycie w stolicy Tatr doszedł bowiem do wniosku, że niebawem nastąpi duży skok demograficzny. Zawsze był człowiekiem pragmatycznym.

Antyfeministyczne teksty Makuszyńskiego przysparzały mu popularności wśród obu płci.

Mężczyźni widzieli w nich dowód swojej przewagi nad kobietami, natomiast panie uznawały, że pisarz tylko potwierdza ich przewrotność, co wiele czytelniczek uznawało za komplement. Natomiast wszelkie przejawskrawienia traktowano wyłącznie jako rodzaj licentia poetica autora.

Jednakże z upływem lat Makuszyński coraz bardziej łągodził swoje stanowisko. Nie był już zajadłym mizoginem jak w czasach przed I wojną światową. Zdarzyło się nawet, że wziął w obronę Ksantypę uważaną za symbol antycznej sekutnicy. Tłumaczył, że to właśnie Sokrates okazał się złym mężem, gdyż nie potrafił zarobić na utrzymanie domu, prowadząc w zamian jałowe dysputy filozoficzne.

Z kolei w ankiecie dla jednej z gazet Makuszyński przyznał, że nikt nie może zabronić kobiecie bycia równorzędnym partnerem dla mężczyzny. Popierał również regulację urodzin, pod warunkiem że decydować będą o tym wyłącznie kobiety, gdyż „ten, który cierpi, ma największe i bodaj, że jedyne prawo odpowiedzi”. Tak diametralna zmiana światopoglądu była zapewne wynikiem usilnej pracy drugiej żony pisarza...

#### FINANSE PANA KORNELA

Makuszyński zawsze dbał o honoraria autorskie, wychodząc z założenia, że pisarz powinien czerpać zyski ze sprzedaży swoich utworów. Początkowo główne źródło jego dochodów stanowiła praca dziennikarska w lwowskim „Słowie Polskim”, gdzie był recenzentem teatralnym, a następnie sekretarzem redakcji.

Na rok przed wybuchem I wojny światowej objął stanowisko kierownika literackiego Teatru Miejskiego we Lwowie, a po odzyskaniu niepodległości przeprowadził się do Warszawy. Został wówczas zmobilizowany i służył w Referacie Literackim Armii Ochotniczej razem ze Stefanem Żeromskim i Bolesławem Leśmianem.

Cała trójka wspólnie redagowała prasę frontową i broszury patriotyczne, zaś Makuszyński pisał jeszcze pieśni żołnierskie. Zostały one wydane w dwóch zbiorach, a jedna z piosenek (Maki. Ej, dziewczyno) wykonywana jest do dzisiaj. Zyskała nawet uznanie wśród młodszego pokolenia, ale zawdzięcza to antysowieckiej przeróbce tekstu z lat 70., którą w ostatnich latach wzbogacił zespół Kult, włączając piosenkę do swojego repertuaru.

Po wojnie Makuszyński dołączył do zespołu „Rzeczpospolitej”, a następnie przeniósł się do „Warszawianki”, której endecki profil bardziej mu odpowiadał. Jednak publikował również w czasopismach o znacznie lżejszym charakterze. Należała do nich „Pani” wydawana przez Gustawa Zmigrydera, właściciela luksusowego salonu z damską odzieżą i bielizną przy ulicy Czystej 2 w Warszawie. Wydawca płacił swoim autorom tak wysokie honoraria, że złośliwi mawiali, iż tracił w ten sposób wszystkie zyski ze swojego salonu („Co z majątek wyjmuje, to w »Panią«



pakuje”). Makuszyński cieszył się zresztą specjalnymi względami Zmigrydera, co potwierdza relacja rysownika, Jerzego Zaruby:

„Pamiętam, jak przyszedł kiedyś pikolak z modnej wówczas Astorii z listem od Makuszyńskiego. Gucio przeczytał, uśmiechnął się szczęśliwie, pogmerał w grubym portfelu i wkładając do koperty dość okazałą sumkę, zaczął się chwalić: – Ach, ten Kornel. Patrzcie, co pisze: »Kochany Guciu, wykup mnie z Astorii, bo nie mam na zapłacenie rachunku. Będzie to nowe a conto. Całuję, Twój Kornel M.«”.

Dochody z publicystyki stanowiły podstawę bieżących finansów Makuszyńskiego, ale poważne pieniądze zarabiał dzięki honorariom literackim. Jego książki były rekordy popularności i niektórzy twierdzili, że Kornel – jako jeden z nielicznych literatów – mógł popijać kotlety w Astorii trunkami bardziej szlachetnym od wody.

Oczywiście wzbudzało to zawiść kolegów po piórze, którzy przyznawali, że zazdroścą mu sukcesów finansowych, ale niekoniecznie samych utworów. Zarzucano Makuszyńskiemu, iż w jego twórczości nie ma nic odkrywczego, a o powodzeniu decyduje wyłącznie schlebienie gustom czytelników. Do największych krytyków pisarza należał lwowski poeta, Jan Zahradnik, który w 1927 roku opublikował nawet broszurę Kornel Makuszyński we wklęsłym zwierciadle:

„Człowiek ów zarzucił półki księgarskie dziesiątkami tomów swoich książek; publiczność od razu półki te opróżniła i czekała nowego transportu”.

tu. Człowiek ów wreszcie zapełniał setki felietonów w czasopiśmie; czasopiśmie te zaczęto kupować dla jego felietonów”.

Zahradnik wyrażał żal, że dzieła Żeromskiego, chociaż bez wątplenia wyższej próby, nigdy nie osiągną podobnych nakładów. Zarzucał także Makuszyńskiemu, że w rzeczywistości jest pisarzem wtórnym, który nigdy nie potrafił przełamać własnych ograniczeń. Najbardziej było to widoczne w poezji, gdy pozostawał wyłącznie epigonem Słowackiego i Staffa. Natomiast jego słynne poczucie humoru miało być wzorowane na powieściach Sienkiewicza i przekładach literackich Boya-Żeleńskiego.

Szczególną irytację autora pamfletu wzbudziło przyznanie Makuszyńskiemu Państwowej Nagrody Literackiej za 1926 rok. Sprawa faktycznie wywołała duże poruszenie w środowisku literackim, tym bardziej że nagrodzona „Pieśń o ojczyźnie” nie była utworem najwyższych lotów. Dodatkowy problem stanowił fakt, że poprzednim laureatem został Żeromski, a samą nagrodę przyznano dopiero po raz drugi. Poza tym Makuszyński zainkasował z tego tytułu 5 tysięcy złotych, podczas gdy urzędnik zarabiał wówczas około 200 złotych miesięcznie. Wszyscy też pamiętali, że rok wcześniej pisarz wydał „Bezgrzeszne lata”, które okazały się ogromnym sukcesem finansowym.

Makuszyński rzeczywiście był jednym z najlepiej zarabiających polskich autorów, ale w swojej twórczości lubił pozować na „chudego literata”. Zgodnie bowiem z polską tradycją pisarz nie powinien się chlubić zamożnością, którą zawdzięczał własnemu talentowi. Najlepiej, gdyby mieszkał na poddaszu, przymierał głodem i pluł krwią, dogorywając na suchoty.

„O sobie pisał zawsze – wspominał Antoni Słonimski – jako o poecie, który chodził bez butów. Dostał był w tym czasie w dożywociu pięćset złotych miesięcznie jako nagrodę miasta Poznania. Napisałem wtedy: »Nie będzie już Kornel biadał, że musi wronę złapać na święta, bo nie ma na indyka. Nie przeczytamy już nigdy, że Kornel zemdłał, gdy zobaczył stuzłotówkę. Z sercem w herbie, w butonierce i w brzuchu nie będzie się już musiał ukrywać z piciem szampana«”.

Przyjaźniąc się ze Słonimskim i Lechoniem, Makuszyński musiał stale zachowywać najwyższą czujność, gdyż skamandryci przejawiali wyjątkowo złośliwe poczucie humoru. Gdy zatem ogłosił, że organizuje składkowe (!) przyjęcie urodzinowe, postanowili ukarać go za skąpstwo. Wspólnie z Leonem Schillerem zakupili dla jubilata: 12 gipsowych popiersi Kościuszki, osiem desek do prasowania, 20 kilogramów buraków, cztery balie, furmankę koks i dwa tysiące gilz do papierosów. Wszystko to wysłano na adres Makuszyńskiego. W efekcie goście w ogóle nie mogli przedostać się do mieszkania, a sam jubilat na dwa dni musiał się przenieść do hotelu. Nie miał



jednak pretensji do dowcipnisiów. Jemu także nie brakowało poczucia humoru, a skamandrytów określał jako „kochanych wariatów”.

Ukoronowaniem pozycji zawodowej Makuszyńskiego było przyjęcie go w poczet członków Polskiej Akademii Literatury. To wybitnie ekskluzywne grono składało się z 15 pisarzy, a w jego szeregi można było wejść wyłącznie po śmierci jednego z poprzedników. Pan Kornel został dokooptowany do Akademii w 1937 roku, ale doszło do tego w nietypowy sposób: zajął bowiem miejsce Wincentego Rzymowskiego, który po oskarżeniu o plagiat musiał zrezygnować z członkostwa.

Przynależność do PAL przynosiła również określone profity finansowe. Miesięczny ryczałt wynosił 300 złotych (później zmniejszono go o 1/3), a za wyjazdowe spotkania płacono 250 złotych. Stanowiło to poważny zastrzyk gotówki dla każdego autora, zaś jedynym problemem był fakt, że na posiedzeniach faktycznie sprawdzano obecność. Natomiast Makuszyński coraz więcej czasu spędzał w Zakopanem, co automatycznie zmniejszało jego dochody. Zarabiał jednak tak wiele z innych źródeł, że nie zwracał na to specjalnej uwagi.

Czuł się człowiekiem spełnionym, chociaż starał się to ukrywać pod pozorami skromności. Czasami jednak, szczególnie po alkoholu, potrafił dać do zrozumienia, jak wysoko ceni własną osobę. Miał okazję przekonać się o tym plastyk, Zdzisław Czermański, który dostał zamówienie na portret Makuszyńskiego. Spotkał się z nim w jednym z zakopiańskich lokali, gdzie pisarz relaksował się w towarzystwie Leopolda Staffa, i zapytał o specjalne życzenia.

„Kornel z lekkim uśmiechem – wspominał Czermański – mającym pokryć – jak się za chwilę oka-

zało – nieskromność zrobił okrągły ruch ręką naokoło swojej głowy.

Nie zrozumiałem. Kółko nad głową, on ma to na myśli? Chyba nie aureolę? A może chciałby mieć na portrecie łysinę przykrytą włosami? Nie, to niemożliwe! Z jego poczuciem śmieszności tego na pewno by sobie nie życzył. (...) Staff wskazał mi wzrokiem napełnione kieliszki i zarecytował:

– »Tu Laura, patrząc z chlubą na cień swej urody, lubiła włos rozplatać i zakwiecać skronie«.

Znałem ten wiersz, (...) a Staff trącając się ze mną, jeszcze dodał:

– »Niech mnie na zawsze ten wianek otoczy«.

Wypiłem i zrozumiałem. Idzie tu o wieniec. Uśmiechnąłem się do Makuszyńskiego.

– Wieniec z róż czy wieniec laurowy?

– Raczej laurowy – odpowiedział Kornel. – Rozumiesz, przy mojej czerwonej gębie róże by blado wypadły».

Miał do tego prawo, gdyż w czasach, gdy przeciętny nakład książki wynosił około 3 tysięcy, „Bezgrzeszne lata” w kilkanaście miesięcy osiągnęły sprzedaż 30 tysięcy. Natomiast „Rzeczy wesołe” do 1927 roku doczekały się aż ośmiu wydań, a warto pamiętać, że zbiory piosenek żołnierskich wydrukowano w liczbie 200 tysięcy i nakład został wyczerpany. Zapewne jednak pisarz nie podejrzewał, że nieśmiertelną sławę zapewni mu komiks.

Inna sprawa, że Makuszyński faktycznie miał rację, gdy twierdził, że wieniec z różami nie będzie pasował do jego fizjonomii. Nie chodziło już nawet o cerę, lecz raczej o całość postury. Miał bowiem znaczną nadwagę i był kompletnie łysy, a przy tym na jego twarzy zawsze gościł jowialny uśmiech (mawiał przecież, że ma słońce w herbie). Wyglądał jak obrazkowy przykład zadowolonego z siebie człowieka sukcesu, zatem rzeczywiście wieniec laurowy znacznie bardziej odpowiadał jego osobowości

#### NARODZINY SŁYNNEGO KOZŁA

Moda na historie obrazkowe pojawiła się w Polsce wraz z odzyskaniem niepodległości. Początkowo publikowano je wyłącznie w prasie i od razu zyskały ogromną popularność. Różniły się jednak nieco od dzisiejszych komiksów, gdyż tekst i dialogi umieszczano pod rysunkami, natomiast dymki były wynalazkiem amerykańskim, który w Europie pojawił się znacznie później.

Za pierwszy polski cykl komiksowy uważa się „Ogniem i mieczem”, czyli „Przygody szalonego Grzesia”. Prezentowano go na łamach lwowskiego pisma satyrycznego „Szczutek”, a jego autorami byli rysownik Kamil



Mackiewicz i dawny kolega szkolny Makuszyńskiego, Stanisław Wasylewski. Cykl liczył ponad 30 odcinków i opowiadał o walkach tytułowego bohatera z Ukraińcami, Niemcami i bolszewikami.

Z czasem zaczęły się też pojawiać komiksy przeznaczone dla najmłodszych. Z reguły były to spolszczone wersje zachodnich publikacji takich jak „Pat i Patachon”, którzy nad Wisłą nazywali się „Wicek i Wacek”. Wciąż jednak brakowało rodzimej oryginalnej serii – lukę tę dostrzegli właściciele wydawnictwa Gebethner i Wolff.

„Kornel był w sanatorium w Otwocku (...) – wspominała Janina Makuszyńska. – I tam odwiedzili go pewnego dnia Walentynowicz z Gebethnerem, namawiając do napisania pierwszego w Polsce komiksu dla dzieci, a gdy mąż wydawał się niezbyt przekonany, przypomnieli mu o zalewie »dziecięcej szmiry«”.

Marian Walentynowicz był utalentowanym rysownikiem, który od lat współpracował ze stołecznymi czasopismami. Idealnie nadawał się na współautora komiksu, bowiem nawet najlepszy tekst niepoparty odpowiednimi ilustracjami nie odniósłby sukcesu.

Makuszyński ostatecznie zaaprobował pomysł, problemem był jednak wybór zwierzęcia, które miało się stać głównym bohaterem komiksu. Nie wiadomo, który z autorów zaproponował kozła, gdyż później często spierali się na ten temat. Podobnie rzecz się miała z jego imieniem, ale tu Makuszyński wspaniałomyślnie oddawał pierwszeństwo koledze, tłumacząc, że Walentynowicz był... spokrewniony z Matołkiem.

Wybór capa okazał się strzałem w dziesiątkę, podobnie jak motyw nieustającej podróży do Pacanowa, gdzie ponoć podkuwano kozy. Wprawdzie żaden

z autorów nigdy nie był w tym miasteczku, ale w Otwocuku poznali pewnego smutnego jegomościa, który żalił się, że nikt w sanatorium nigdy nie słyszał o jego rodzinnym Pacanowie. I teraz, dzięki komiksowi, miasto miało się stać sławne na całą Polskę.

Makuszyńskiemu projekt spodobał się tak bardzo, że pierwszą księgę napisał w niespełna tydzień. Więcej czasu na przygotowanie rysunków potrzebował Walentynowicz, ale na Boże Narodzenie 1932 roku 120 przygód Koziołka Matołka było już w sprzedaży. Tytuł nawiązywał do formy komiksu – książka zawierała bowiem 120 ilustracji, a pod każdą znajdowała się czterowierszowa rymowana zwrotka napisana ósmiozłotkoscem.

Autorzy zakładali, że w przypadku powodzenia kolejny tom wydadzą na następną Gwiazdkę, ale sukces był tak ogromny, że wydawnictwo zmusiło ich do przyspieszenia prac. Drugi tom przygód Matołka ukazał się już na Wielkanoc, a przed Bożym Narodzeniem 1934 roku do rąk najmłodszych czytelników trafiły dwie dalsze części. W tym czasie drukowano też kolejne wydania poprzednich tomów.

Sukces wywołał zawiść środowiska literackiego, a na czoło krytyków wysunęła się redaktorka „Płomycka”, poetka Wanda Borudzka. Ona także pisała książki dla najmłodszych i teraz osobiście zaatakowała autorów na łamach „Wiadomości Literackich”:

„Są to przygody nie tylko Matołka, ale przede wszystkim dla matołków. Dobrze wiemy, jak dzieci za tą książeczką szaleją, ale mimo wszystko jest to brukowiec w typowej postaci. Jeśli nie seksuologiczne mordy, włamania, kradzieże – to przynajmniej środka Ziemi, padanie na łeb do wody, obcinanie i porastanie bród, nade wszystko zaś dowcipy związane z funkcją siedzenia, pijaństwo, siadanie na jeżu. (...) Ruch jest w interesie: podróże na gwiazdnych ogonach, przenosiny z jednej części świata do drugiej, kraksy samochodowe i różne zawijasy tego koźlego głuptaka. Dowcip pomysłowy tylko miejscami przyprawia dzieci o ból brzucha ze spazmatycznego rechotu. Dzieci kochają swego Matołka, kochają również 10 ciastek za jednym zamachem, ale potem daje się im łyżkę oleju. (...) Równie kochają błaznów w cyrku czy głowy zanurzone w śmietanie w filmach”.

Nie wiadomo, w której zwrotce recenzentka znalazła ślady „seksuologicznych mordów”, ale najwyraźniej dopatrzyła się podtekstu, o którym autorzy nie mieli nawet pojęcia. Niezrozumiałe też wydają się wyrazy współczucia składane Walentynowiczowi, że „musiał wiernie naśladować małpie skoki tekstu”. W dodatku plastyk wprawił ją w irytację, ubierając kozła w czerwone majtki, co Borudzkiej kojarzyło się z kabaretami. Zakończyła swój tekst stwierdzeniem, że komiks

w ogóle nie powinien powstać, a ona nie musiałaby go wówczas oceniać.

Książki autorstwa Borudzkiej nigdy nie zbliżyły się popularnością do dzieła Makuszyńskiego i Walentynowicza. Ostatnie ich wydania miały miejsce w latach 50., a dzisiaj nikomu nic już nie mówią takie tytuły jak: „Malowane domy”, „Parasolowy puszek” czy „Szóste kaczę”. Natomiast Matołek jest uznawany za pierwszą oryginalną postać polskiego komiksu i na stałe zagościł w powszechnej świadomości.

Borudzka w krytyce nie była odosobniona, chociaż Annie Kopczewskiej z czasopisma „Polonista” bardziej chodziło o estetykę rysunków Walentynowicza. Przy okazji dostało się jednak także Makuszyńskiemu:

„Biedny Koziołek Matołek zdumiewa urozmaiconą i świetnie przedstawioną grą fizjognomii, ale wszystko tu jest brzydkie! Trudno się też pogodzić z tekstem, który towarzyszy tej filmowo potraktowanej historyjce. Jest tu, jak to u Makuszyńskiego, dużo humoru, ale czy te niesamowite, a tak bardzo liczne przygody nie wytworzą jakiegoś chaosu w małych główkach?” (...)

Sławomir Koper

fragmenty książki pt. „Tajemne życie autorów książek dla dzieci” wydanej przez wyd. Fronda.



Szanowna Pani Redaktor,

Mam zaszczyt złożyć na Pani ręce najserdeczniejsze gratulacje z okazji otrzymania nagrody Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych „Słowo Polonii”.

Jako redaktor naczelna Miesięcznika Kulturalno-Edukacyjnego „Dwukropek” w znaczący sposób przyczynia się Pani do podtrzymania znajomości języka polskiego, a także wiedzy o Kraju ojczystym wśród zamieszkałej w Republice Południowej Afryki Polonii, podnosząc tym samym jej prestiż. Pragnę wyrazić wielką radość, iż Pani dziennikarska działalność na tym polu spotkała się z tak wysokim uznaniem i oceną.

Jeszcze raz serdecznie Pani Redaktor gratuluję i życzę dalszych sukcesów oraz satysfakcji z pracy społecznej, jak również wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku



Anna Czapiewska-Brabander

prezes

Stowarzyszenia Polska-Afryka Południowa

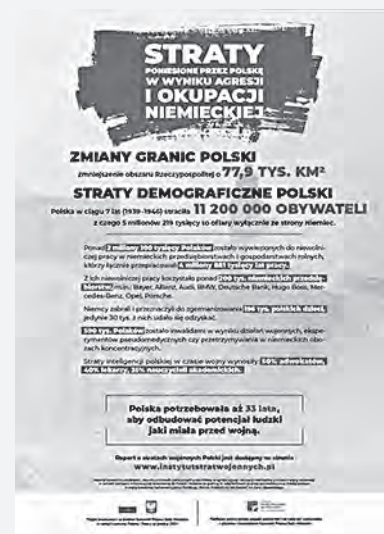
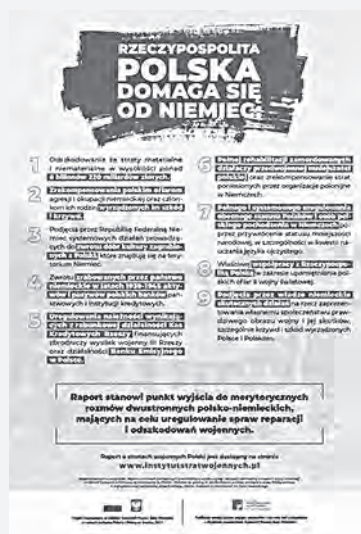
Szanowni Państwo,

przekazujemy materiały informacyjne dotyczące „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej”. Raport został opracowany przez zespół 33 naukowców: historyków, ekonomistów, rzeczoznawców majątkowych oraz 10 recenzentów. Wynika z niego, że kwota strat należnych Polsce to ponad 6 bilionów 220 miliardów zł.

Cały raport dostępny jest na stronie internetowej [www.insytutstratwojennych.pl](http://www.insytutstratwojennych.pl)

Z pozdrowieniami,

Zespół Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego





# Sylwester

### ZACZEŁO SIĘ W DNIU, W KTÓRYM WSZYSTKO MIAŁO SIĘ SKOŃCZYĆ

Początków organizowania zabaw sylwestrowych należy dopatrywać się w 999 roku - wtedy to właśnie odbył się pierwszy Sylwester w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Mimo że był to niewątpliwie radosny dzień, nie wyczekiwano go z taką radością jak dzisiaj. Wręcz przeciwnie. 31 grudnia 999 r. Rzymianie powitali z ogromnym strachem i bojaźnią. Dlaczego? W owym czasie rozpowszechniona była bowiem legenda opierająca się na prorocztwie Sybilii, wedle którego w 1000 roku miał nastąpić koniec świata. Jego sprawcą miał być uwięziony w lochach Watykanu przez papieża Sylwestra I potwór Lewiatan, który pozostając dotąd w uśpieniu, w roku 1000 miał się przebudzić, wydostać z więzienia i ziejąc ogniem - spalić niebo i ziemię. Gdy więc rok 999 dobiegał końca, w Rzymie oraz w sąsiednich krajach zapanowało prawdziwe przerażenie, określone przez historyków „kryzysem milenium”. Wierzący legendzie ludzie oddawali się modlitwie, pokucie oraz ze strachem oczekiwali nadejścia końca świata i sądu ostatecznego. W naturalny sposób nasiliło się to w ostatni dzień roku, mający zwiastować zagładę.

Kiedy jednak ów dzień dobiegł końca i wybiła północ, a w Rzymie nic się nie zmieniło – Lewiatan się nie pojawił i świat się nie skończył - powszechny strach zmienił się w żywiołową radość. Rozradowani ludzie wybiegli na ulice, składając sobie życzenia i świętując w świetle pochodni, a urzędujący wówczas papież Sylwester II udzielił błogosławieństwa „urbi et orbi” („miastu i światu”) na nowy rok, wiek i tysiąclecie. W taki sposób radość z przetrwania świata i rozpoczęcia nowego tysiąclecia zapoczątkowała zwyczaj uroczystego świętowania nadejścia Nowego Roku, nazwanego od imienia papieża Sylwestrem.

### HISTORIA ZABAW SYLWESTROWYCH W POLSCE

Chociaż wydawać by się mogło, że zwyczaj uroczystego żegnania starego roku i witania nowego posiada na ziemiach polskich długą tradycję – nic bardziej mylnego. Tradycja świętowania nocy sylwestrowej przywędrowała do Polski dopiero na przełomie XIX i XX wieku z Niemiec, i początkowo popularna była jedynie w dużych miastach, wśród zamożnych warstw społeczeństwa. Dopiero z czasem rozpowszechnia się także w mniejszych miasteczkach i na wsiach, na stałe wpisując się do

polskiej kultury - 1 stycznia uczyniono dniem wolnym od pracy w 1924 r., Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 listopada 1924 r. o dniach świątecznych.

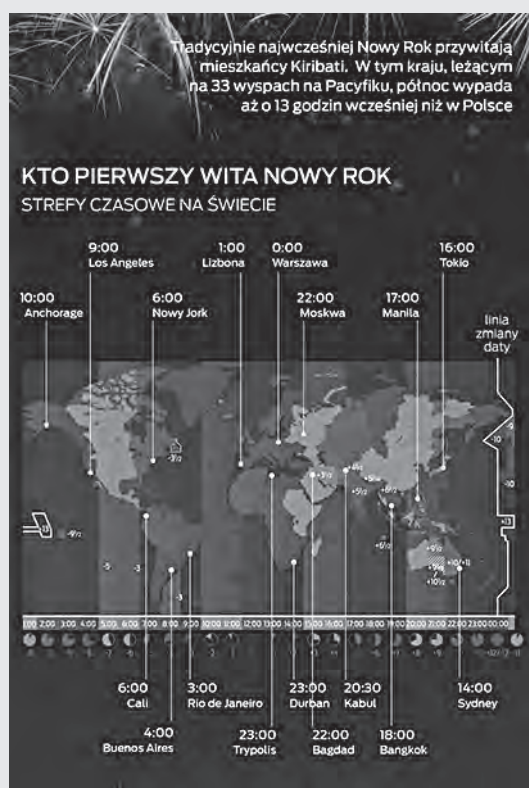
## WRÓŻBY, PRZEPOWIEDNIE I PSIKUSY SYLWESTRÓWE

Wróżby, po jakie sięgano w Sylwestra, przypominały te znane z zabaw andrzejkowych i dotyczyły praktycznie wszystkiego. Panny na wydaniu wylewały do wody roztopiony wosk, olów lub cynę, doszukując się w ten sposób informacji o przyszłym zamążpójściu. Dorośli wróżyli z bąbelków szampana – unoszące się spokojnie do góry miały przepowiadać spokojny rok wśród najbliższych, poruszające się nierównomiernie – zwiastować zmiany. Przeróżne wróżby miały również pomóc przewidzieć pogodę, czego dowód możemy odnaleźć w licznych przysłowiach ludowych, przykładowo: „Dzień Sylwestrowy pokaże czas lipcowy”, „w noc Sylwestrową łagodnie, będzie kilka dni pogodnie” czy „jak Nowy Rok jasny i chłodny - cały roczek pogodny i płodny”.

Poza wróżbami, ostatniemu dniu w roku towarzyszyło wiele przesądów, często charakterystycznych dla różnych regionów kraju. Przykładowo powszechne było mniemanie, że jeśli komuś powiedzie się żartem okraść inną osobę, wówczas cały nowy rok będzie dlań szczęśliwy, wobec czego dopuszczano się symbolicznych kradzieży. Na obszarze Karpat starano się nie zaczynać w Sylwestra żadnej pracy, gdyż miało to oznaczać, że nigdy nie zostanie ona skończona. Na ziemiach zaboru rosyjskiego i w Galicji strzelano z batów, co miało przynieść szczęście i urodzaj. W podobnym celu na Podhalu i w okolicach Rzeszowa wypiekano chlebki zwane „bochniaczkami” lub „szczodrakami” oraz obdarowywano nimi domowników i bydło, by dobrze się chowało. Mieszkańcy Pomorza obwiązywali zaś drzewa słomą z wigilijnego snopka oraz umieszczali w nich małe, pieczone krzyżki, co miało zwiastować urodzaj. Powszechnie wierzono również w to, że należy zakończyć stary rok w zgodzie i pokoju, aby w takim samym nastroju powitać nowy.

Sylwestrowy wieczór przebiegał zwykle w radosnej atmosferze, stąd nie mogło braknąć również młodzieńczych żartów i psikusów. Wyciąganie narzędzi rolniczych z gospodarstw, zatykanie kominów, wykradanie wozów czy wynoszenie bram – chociaż dzisiaj praktyki te można by uznać za akt wandalizmu, najczęściej uchodziły one młodym rozbójnikom płazem – w końcu wierzono, że jak się zacznie Nowy Rok, tak będzie on wyglądał w całości.

histmag.org





## Kocham cię, a nawet lubię...

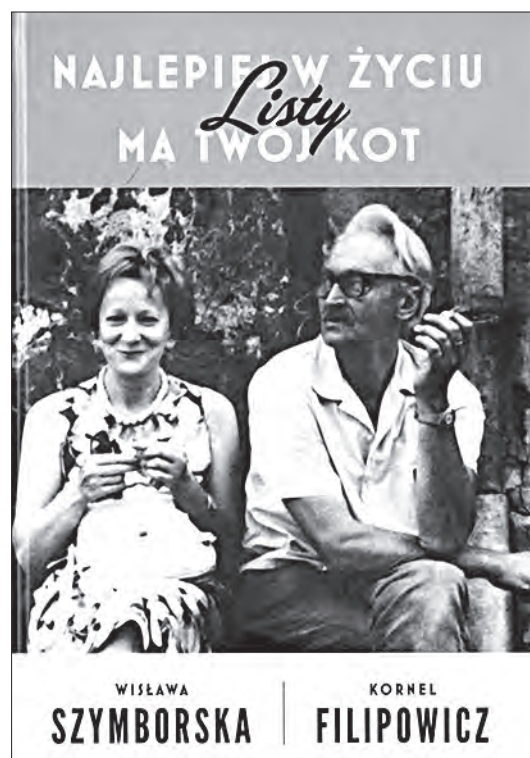
Maciej Pinkwart

Ta książka stanowczo zbyt długo przeleżała na mojej półce „zaległości”, bo praca własna i inne zajęcia spowodowały, że po korespondencję Wisławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza, wydaną przez „Znak” w ubiegłym roku pod tytułem *Najlepiej w życiu ma swój kot* sięgnąłem dopiero teraz. Czyta się świetnie, nie tylko dlatego, że listy te pokazują mniej znane, prywatne oblicze dwojga znakomitych literatów, ale także z uwagi na okoliczności, jakie stanowią tło bardzo osobistych zwierzeń niezwykle interesujących ludzi.

To w zasadzie tylko poprzednie pokolenie – pokolenie moich rodziców (Szymborska ur. 1923, Filipowicz – 1913), ale już między nimi a nami jest przepaść kulturowa i obyczajowa, ale także, a może nawet przede wszystkim – technologiczna. Listy obejmują okres od 1966 do 1985 roku, czyli sporą część historii Polski, którą dziś nazywamy okresem PRL-u. To czas bez komórek i komputerów, czas w którym żeby się w sobotę dostać do autobusu z Krakowa do Cieszyna czy Zakopanego, trzeba kupować bilet w „Orbisie” już w czwartek, a i to nie wiadomo, czy kierowca nas zabierze, rozmowa telefoniczna między Zakopanem a Krakowem to wielka i pełna niewiadomych przygoda, a to, czy kot będzie w latach 80. miał co jeść, zależy od tego, czy jego właściciel złowi dla niego choć niewielką rybkę. To czasy, kiedy o kształcie tomu opowiadań decyduje cenzor w porozumieniu – lub bez porozumienia – z wydawcą, a o przydziale mieszkania czy składzie redakcji – sekretarz PZPR w porozumieniu – lub bez porozumienia – z prezesem związku literackiego...

Na tym niewesołym tle rozkwita późna miłość dwojga najwybitniejszych może literatów tamtych czasów. Późna – bo gdy zorientowali się, że nagle i niespodziewanie się w sobie zakochali, ona jest już dobrze po czterdziestce, on ma dziesięć lat więcej. Podglądamy ową błyskawicznie rozwijającą się miłość w listach, pełnych uroku i dyskrecji, spoza której wychyla się czasem – rzadko! – płomień jaki w czasach współczesnych prawie nigdy nie znajduje uzewnętrznienia w korespondencji. Bo gdzie dziś opiszemy owe uczucia? W esemesach? Na Facebooku? Emotikonkami w mailu?

Pewnie, każda epoka ma swoją estetykę i swoje miłości. Współczesnemu, zwłaszcza młodemu czytelnikowi owa miłość dwojga starszków (bodaj w Kurierze Warszawskim przed I wojną opublikowano takie zdanie: w wyniku zderzenia z tramwajem 40-letni starzec został odwieziony do szpitala...) wyda się zupełnie anachroniczna, podobnie jak piosenki z Kabaretu Starszych Panów. Ale, podobnie jak owe piosenki, jest pełna uroku. W korespondencji Szymborskiej i Filipowicza nie ma opisów tzw. momentów – czasem tylko zawołowane aluzje, nie



ma wulgaryzmów (choć kilkakrotnie w cytatach padają „grubsze” słowa), nawet (co im naturalnie współcześni wytkną jako wadę) – na uciążliwości stroju raczej narzekają niż pomstują, nielubianych kacyków komunistycznych obdarzają raczej złośliwościami niż epitetami, dramatyczne wydarzenia historyczne – poza inwazją państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację, która stanowi dla obojga korespondentów traumatyczne przeżycie – przemykają tylko w postaci delikatnych aluzji, lub nie ma ich wcale. Wydawałoby się, że przygody Filipowicza na rybach, jego pasje kolekcjonerskie czy kłopoty zdrowotne jego kota są dla nich ważniejsze, niż to, co dzieje się w polityce. Może i tak niekiedy było, ale pamiętajmy, że oboje świetnie wiedzą, że tajemnica korespondencji czy rozmów telefonicznych w tamtych czasach może być zwykłą iluzją, więc nie należy powierzać tym środkom komunikacyjnym zbyt osobistych wyurzeń, a po drugie – listy wymienia się wtedy, gdy się jest z daleka od siebie. A w trudnych momentach zawsze starali się być razem.

Ale nigdy razem nie zamieszkali. Gdy się bliżej poznali – ona była po rozwodzie, on po dwóch. Ona samotna, on – z matką, kotką i w bliskim kontakcie z dwoma synami z dwóch małżeństw. W linii prostej ich mieszkania dzieliło dwieście kilkadziesiąt metrów, oboje mieli do nich klucze,

załatwiali sobie nawzajem zakupy, płacili rachunki telefoniczne – i skwapliwie się z pieniędzy rozliczali. Ich najbliższe środowisko tworzyli ludzie najbliżej zaprzyjaźnieni: były żona Szymborskiej Adam Włodek i związana z nim wówczas poetka Ewa Lipska, siostra poetki – Nawoja i jej mąż Ireneusz Krosta, przyjaciel i kolega szkolny Filipowicza, lekarz i przede wszystkim wędkarz Mieczysław Szczerski, pisarka Barbara Czauczynska, pisarz Tadeusz Różewicz i jego brat, reżyser filmowy Stanisław Różewicz... Karty korespondencji zaludniają też postacie fikcyjne, niekiedy z minionych epok, które stanowią ich historyczne i prześmiewcze alter ego, lub też są wymyślonymi „konkurentami” do sympatii obydwojga.

Odjeżdżają od siebie często, ale zwykle na krótko. Jedynie dłuższe rozstanie to prawie półroczny (23 lipca – 21 grudnia 1968 - pobyt Wisławy Szymborskiej w Sanatorium Nauczycielskim w Zakopanem, gdzie leczono ją na gruźlicę. Filipowicz odwiedzał ją tu dość rzadko, bo reżim sanatoryjny nie pozwalał na częstsze wizyty. Zakopane jest zresztą głównym miejscem, gdzie powstają listy jej do niego: Szymborska przejeżdża tu niekiedy kilka razy do roku, jak tylko zdobędzie miejsce w „Astorii”, chodzi po pobliskich dolinach regłowych, na Rusinową, do Chochołowskiej i na Gubałówkę, nie opuszcza niemal żadnego seansu w kinie „Giewont” (dziś: „Sokół”), bywa w „Morskim Oku” na koncertach popularnych, codziennie ogląda filmy w telewizji, nie opuszcza też transmisji z ważnych meczów piłkarskich.

Filipowicz bywa pod Giewontem znacznie rzadziej, bo po prostu nie lubi gór. Zresztą, choruje na serce, więc górski klimat jest dla niego niewskazany, musi opiekować się chorą matką i niesforną kotką. Owa Kizia to ten Kot w pustym mieszkaniu, bohater najpopularniejszego może wiersza Wisławy Szymborskiej, napisanego po śmierci jej przyjaciela (28 lutego 1990 r.).

Filipowicz także przyjeżdża do Zakopanego, choć znacznie rzadziej od przyjaciółki, mieszka czasami na peryferiach (bo taniej i łatwiej dostać miejsce), rzadko zatrzymuje się w „Astorii”, nigdy nie biorą wspólnego pokoju. Ciekawe, że w żadnym z listów Wisława Szymborska nie odnosi się do swych wcześniejszych, także rodzinnych kontaktów w Zakopanem – a przecież jej ojciec, Wincenty Szymborski, był zarządcą dóbr tatrzańskich hrabiego Władysława Zamoyskiego i znanym zakopiańskim działaczem społecznym i politycznym, wchodząc w skład władz Rzeczypospolitej Zakopiańskiej i tutejszych organizacji narodowych. Może przyznawanie się do tego w listach w czasach PRL było też niezbyt bezpieczne?

Drugim miejscem wspólnych pobytów jest Lanckorona, ale w zasadzie razem mieszkają tylko pod namiotem

w czasie wypadów na ryby i na grzybobranie. Za granicę - rzadko – jeżdżą też osobno, bo zjazdy pisarskie w Niemczech, Belgii, Francji organizowane są, by tak rzec, branżowo – ona jeździ na spotkania poetyckie, on – na sympozja prozaików małych form (był mistrzem w dziedzinie opowiadań). Ale mimo tego – a może właśnie dlatego – zawsze mieli sobie coś do powiedzenia, nigdy się sobą nie znudzili – choć potrafili się pięknie razem zestarzeć. Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz, jak się wydaje, odkryli ów rzadko spotykany kamień filozoficzny miłości, który pozwala na to, by płomień uczucia nie spalił tego, co w związkach międzyludzkich jest jeszcze ważniejsze – przyjaźni, współpracy i wzajemnie udzielanego sobie wsparcia. I Filipowicz, naprawiający uszczelki w lodowce Szymborskiej jest zapewne równie ważny, jak adresat gorących wyznań: kocham cię, a nawet lubię, a także niezwykłe przez nią ceniony pisarz, któremu poetka dwukrotnie przepowiada otrzymanie... Nagrody Nobla.

Książkę wydał krakowski „Znak” bardzo estetycznie (opracowanie graficzne – Oksana Shnygol), ozdabiając ją reprodukcjami listów i kart pocztowych, a także słynnych wyklejanek Szymborskiej i bardzo udanych rysunków Filipowicza. Jeśli mam jakieś pretensje do Wydawcy, to brak mi przy niektórych listach sprecyzowanego miejsca ich napisania, a także dość skromne i nie zawsze precyzyjne przypisy, co nieco utrudnia lekturę, a zwłaszcza – dla młodszych czytelników – rozszyfrowanie pewnych osób i kontekstów wypowiedzi. Zrobiono w tej dziedzinie dużo, ale przy kolejnym wydaniu, które niewątpliwie niebawem dojdzie do skutku, warto by tę część książki rozbudować. Jest w publikacji indeks nazwisk, ale niestety nie ma indeksu nazw geograficznych, który też pomógłby w identyfikacji miejsc, gdzie bywała najszlachetniejsza para literacka Krakowa i okolic.

-----  
 W. Szymborska, K. Filipowicz, Listy. Najlepiej w życiu ma twój kot, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2016, redakcja Tomasz Fiałkowski i Sebastian Kudas, stron 444.





Zima zaskoczyła drzewostan Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska

# Wojciech Kilar

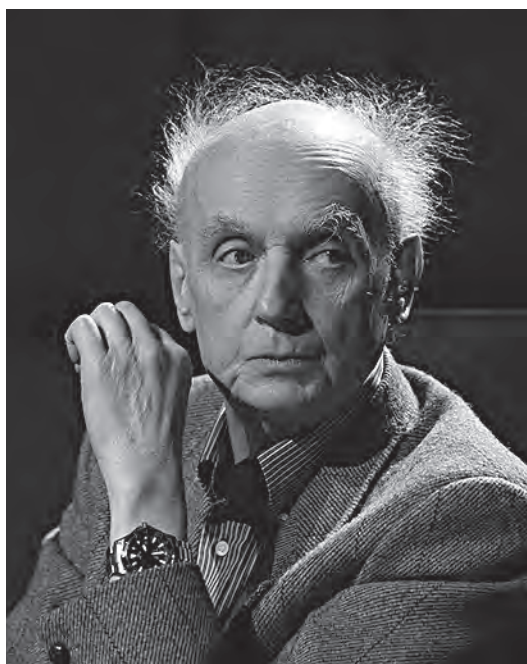
## 10. rocznica śmierci

*Kompozytor i pianista, urodzony 17 lipca 1932 roku we Lwowie. Zmarł 29 grudnia 2013 roku w Katowicach*

Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach grę na fortepianie i kompozycję w klasie Bolesława Woytowicza. Dyplom ukończenia studiów z najwyższym odznaczeniem uzyskał w 1955 roku. W latach 1955-58 był aspirantem Woytowicza w krakowskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W 1957 roku uczestniczył w Międzynarodowych Kursach Wakacyjnych Nowej Muzyki w Darmstadt. Edukację muzyczną uzupełniał jako stypendysta rządu francuskiego w Paryżu w latach 1959-60; uczęszczał na zajęcia kompozycji do Nadii Boulanger.

W 1977 roku został członkiem-założycielem Towarzystwa im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem. Przez wiele lat był również prezesem Oddziału Katowickiego Związku Kompozytorów Polskich, a w latach 1979-81 pełnił funkcję wiceprezesa w Zarządzie Głównym ZKP. Wchodził także w skład Komisji Repertuarowej Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

Za swoją działalność artystyczną otrzymał wiele nagród, m.in. Nagrodę Fundacji im. Lili Boulanger w Bostonie (1960), Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki (1967, 1975, 2003), Nagrodę Związku Kompozytorów Polskich (1975), Nagrodę Województwa Katowickiego (1971, 1976, 1980), Nagrodę miasta Katowic (1975, 1992), Nagrodę Państwową I stopnia (1980), Nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1984), Nagrodę Artystyczną Komitetu Kultury Niezależnej NSZZ „Solidarność” (1989), Nagrodę im. Wojciecha Korfa (1995), Nagrodę Arcybiskupa Metropolity Katowickiego „Lux ex Silesia” (1995), Sonderpreis des Kulturpreis Schlesien des Landes Niedersachsen (1996), Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej (2000), Wielką Nagrodę Fundacji Kultury (2001), Diamentowy Laur (2003), Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie muzyki (2003), Śląską Nagrodę im. Juliusza Ligonja (2003), Złotego Hipolita (2004), Nagrodę TV Polonia „za sławienie Polski i polskości” (2004), Nagrodę Godła Promocyjnego „Śląski Oskar” (2005), Nagrodę „Animus Silesiae” przyznawaną przez Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk dla wybitnych osobistości i autorytetów (2006), Nagrodę Feniksa przyznawaną przez Związek Polskich Kawalerów Maltańskich twórcom sięgającym do



tradycji chrześcijańskiej (2008). Od 1998 roku jest honorowym obywatelem miasta Rzeszowa, zaś od 2006 roku – Katowic i Wodzisławia Śląskiego.

Ponadto otrzymał wiele nagród za muzykę filmową, m.in. w 1975 roku na Festiwalu Filmów Polskich w Gdańsku za muzykę do Ziemi obiecanej (reż. Andrzej Wajda), w 1980 roku Prix Louis Delluc za muzykę do filmu animowanego „Le roi et l'oiseau” (reż. Paul Grimault), w 1981 roku na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cork w Irlandii za muzykę do filmu „Da un paese lontano: Papa Giovanni Paolo II” (reż. Krzysztof Zanussi), w 1992 roku za muzykę do filmu „Bram Stoker's Dracula” (reż. Francis Ford Coppola) Nagrodę Amerykańskiego Stowarzyszenia Kompozytorów, Autorów i Producentów „ASCAP Award 1992” w Los Angeles i nagrodę Best Score Composer for a 1992 Horror Film w San Francisco, w 2001 roku Philip Award za całokształt twórczości na III TP S.A. Music & Film Festival, w 2006 roku Nagrodę Orła Polskiej Akademii Filmowej za muzykę do filmu Persona non grata (reż. Krzysztof Zanussi). W 1991 roku przyznano mu Nagrodę Komitetu Kinematografii.

Wojciech Kilar został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1976) oraz Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2002).

W 1991 roku Krzysztof Zanussi nakręcił o nim film "Wojciech Kilar". W 1998 roku Uniwersytet Opolski nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Wojciech Kilar do roku 1974, kiedy skomponował swój najsłynniejszy dzisiaj utwór, poemat symfoniczny *Kzesany*, uchodził za czołowego przedstawiciela polskiej awangardy muzycznej. Miał w swoim dorobku RIFF 62 (1962), kompozycję ultranowoczesną w brzmieniu i w formie, która stała się symbolem sprzeciwu wobec tradycji, manifestem przyszłości. Trafił z nią w dobry czas i "RIFF 62" odniósł na festiwalu *Warszawska Jesień* niezwykle sukces: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej pod dykcją Karola Stryi bisowała, a to się w nowej muzyce rzadko zdarza! Podobna rzecz przytrafiła się dwóm kolejnym utworom Kilara - "Generique" (1963) i "Diphtongos" (1964). Potem przyszła fascynacja inną awangardą - 'minimal music', która zaowocowała dwoma utworami: "Upstairs-Downstairs" (1971) oraz "Przygrywką i kolędą" (1972).

Kompozytorowi wydawało się - jak mówił - że odkrył kamień filozoficzny,

*"że nie ma nic piękniejszego, niż trwający w nieskończoność dźwięk czy współbrzmienie, że to jest właśnie najgłębsza mądrość, a nie te nasze sztuczki z allegrem sonatowym, fugą, harmonią"*.

I w dwunastominutowej kompozycji "Upstairs-Downstairs" dwa dźwięki brzmią nieprzerwanie od początku do końca!

#### KOLEKCJA NAGRAŃ KILARA W SIECI

Okolo 130 utworów kompozytora zostało udostępnionych na portalu [ninateka.pl](http://ninateka.pl). Kolekcja obejmuje kompozycje znane m.in. z filmów: "Pan Tadeusz", "Przypadek", "Ziemia obiecana" czy "Dracula".

Z dzisiejszej perspektywy można uważać, że "Kzesany" wynika logicznie z tego właśnie, minimalistycznego rozdziału twórczości Kilara, bo jest to swoista 'minimal music', jakby 'à rebours'. Ale ćwierć wieku temu *Kzesany* wywołał szok. Wśród zwykłych melomanów zrobił furorę, profesjonalści widzieli w nim coś fałszywego. Utwór zrobił jednak wielką karierę i jest wciąż bardzo chętnie grany i słuchany.

Kilar nie dał jednak publiczności i krytykom wytchnienia i w dwa lata po "Kzesanym" napisał następny górski utwór - *Kościelec 1909* (1976), poświęcony Mieczysławowi Karłowiczowi, wybitnemu kompozytorowi, który w wieku 33 lat zginął pod lawiną właśnie pod *Kościelcem* w 1909 roku. Potem były następne: "Siwa mgła" na baryton i orkiestrę (1979)

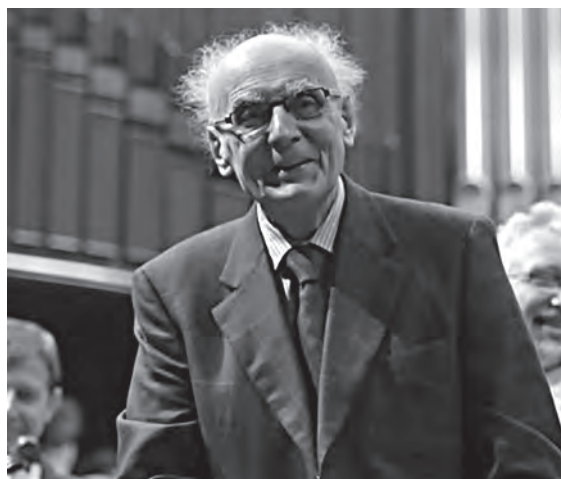


oraz "Orawa" na orkiestrę kameralną (1986).

Stylistyce przyjętej w tych utworach pozostał Kilar wierny właściwie do końca. Rezygnując niemal całkowicie z awangardowych środków technicznych, wciąż operował uproszczonym językiem muzycznym, preferował stosowanie wielkich mas brzmienia, eksponuje melodię i miał skłonność do wywoływania silnych emocji. Dotyczyło to zarówno utworów nawiązujących do muzyki ludowej, w szczególności folkloru podhalańskiego, jak i dzieł narodowo-religijnych, odzwierciedlających głęboką wiarę i patriotyzm kompozytora.

Podobne środki warsztatowe wykorzystywał Kilar również w muzyce filmowej. W tej dziedzinie zdobył wielką światową sławę; rozgłos przyniosła mu szczególnie współpraca z Francisem Fordem Coppolą nad filmem "Dracula" (1992). Wysokiej klasy poziom artystyczny ma zwłaszcza muzyka Kilara do filmów Krzysztofa Zanussiego.

Małgorzata Kosińska  
[culture.pl](http://culture.pl)



**Napisałam Mikołajowi  
wszystkie moje życzenia, a on  
mnie zablokował!**



Dzwoni telefon:

- Policja?
- Tak. Słucham.
- Niech mi pan powie, czy to jest normalne? Od kilku miesięcy jeden facet trąbi o szóstej rano w swoją trąbkę i budzi ponad setkę ludzi. Czy nie można coś z tym zrobić?
- Oczywiście, zaraz przyjedziemy. Proszę podać adres.
- Koszary, jednostka wojskowa.

Do Napoleona, który świeżo objął władzę, zgłosił się tajemniczy mason i proponuje:

- Warto byłoby założyć jakąś nową religię... Napoleon na to:
- Jeśli pan umrze i zmartwychwstanie, to założymy nową religię!



Kochany Mikołaju! Piszę do ciebie już trzeci list, bo dwa poprzednie podarła mama i kazała mi szukać pracy. Adaś, lat 40.

Pielęgniarka wchodzi do gabinetu lekarskiego i mówi:

- Dzwoni Kowalska, żona tego Kowalskiego, którego dziś odwieźliśmy do domu. Po zdjęciu bandażu z głowy okazało się, że to nie jej mąż!
- Jest bardzo zdenerwowana?
- Przeciwnie, bardzo nam dziękuje!

Bardzo młoda Francuzka nieśmiało wchodzi do sklepu z perfumami. Zwraca się do sprzedawczynie, aby poleciła dobre perfumy. Kobieta za ladą zaczyna pokazywać asortyment:

- To jest "Uścisk kochanka", to są "Sekrety Nocy", a to jest "Ekstaza"...
- A proszę mi powiedzieć, czy jest coś dla początkujących?

- Różo Markowna, polecono mi was jako doświadczoną psychoterapeutkę...

- I z czym do mnie przychodzicie?
- Jesień, chandra, nie ma z kim wypić, pogadać, zasnąć w pozycji na łyżeczkę...
- Mówcie mi po prostu "Różo". Już idę po korkociąg.



Najnowsze badania wykazały, że kobieta, która ma kilka kilogramów nadwagi żyje dłużej, niż mężczyzna, który jej o tym powie!

Gość do kelnera:

- Poprosze befsztyk.
  - Nie ma.
  - Poproszę kotlet schabowy.
  - Nie ma.
  - To może jajecznicę.
  - Nie ma.
  - W takim razie poproszę mój płaszcz!
- Kelner spogląda na wieszak i mówi:
- Przykro mi, ale już też nie ma.

- Nauczysz mnie robić to, czego nie wolno?
- A ile masz lat?
- 14.
- Wyciągaj zeszyt i długopis. Będziemy dzielić przez zero.

Dziennikarz pyta gościa, modlącego się przy ścianie płaczu:

- O co się pan modli?
- O to, aby skończyły się głód i wojny na świecie.
- I co?
- Jakbym gadał do ściany.





Wzrosty Parobitka 2012 Nr 138

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza  
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Valentino  
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci  
Świątowy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy  
Józef Wieniawski: artysta zapomniany  
Kim był Tadeusz Borowski?  
Chór z Gliniec w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012  
Wincenty Pol: poeta i geograf  
Górnice Święto - Barbórka  
Z warsztatu wirtuozów: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!  
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁYCHOWSKICH  
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec  
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątowy Dzień KOTA  
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce  
widcy zapomniany: Maria Rodziewiczówna  
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!  
Wspomnienie o Walerym Przyborskim  
Kim byli "Zofierze Wykłęci"?  
Isior Newery: dojrzała niebambaloba ziołotka



Kwiecień 2013 Nr 144

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi  
Być Polakiem: Wojciech Kořantny  
Władysław Skoczylas: mąż drzewostu  
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki  
"Jakiś szynkbraku" - Cyprian Kamil Norwid  
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda  
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątowy Dzień Dziecka  
Aleksander Fredro: polski Moliere  
Kłóć się z zachodniakiem: Stanisław Maruszak  
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach  
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci  
Międzynarodowy Dzień Szachów  
Fiat 126p: 40 lat minęło



Sierpień 2013 Nr 148

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-Wobes Prob Jądrowych  
Generał Haller i Błękitna Armia  
Krzysztof Żegocki: pierwszy karymatel i pierwszy polski  
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień 2013 Nr 149

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji  
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej  
Kornel Ujejski: pieśń narodowa  
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...  
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry  
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej  
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!  
Julian Tuwim: biografia niełatwa  
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem  
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDZWIĘDZIA POLARNEGO  
Wincenty Witos: premier wietny siatopom  
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean  
WALERY DUNINOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet  
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej  
Krzyszyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego  
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej